OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. | Kraków, Czwartek 4 lutego 1937 r. | Nr. 35

W szponach mrozu i śniegu

Szlaki komunikacyjne sparaliżowane

Wczoraj zanotowano w Krakowie znaczne podniesienie się temperatury. Liczne drużyny robotnicze, przy pomocy aut ciężarowych i zaprzęgów konnych, usuwają zwały śnieżne ze śródmieścia.

Pociągi przychodzą jeszcze z dość znacznymi opóźnieniami. Ruch autobusowy przeważnie jest przerwany.

WSTRZYMANY RUCH POCIĄGÓW

Wobec silnych zasp śnieżnych i nadal trwających zamieci, na Polesiu i Nowogródczyźnie wstrzymany został ruch pociągów na kolejach wąskotorowych: na odcinku Janów Poleski — Kamień Koszyrski — do odwołania, na odcinku Janów — Św. Wola — Telechany — do odwołania i na linii Nowogródek Lubcza do dnia 4 b. m. włącznie.

W PORCIE GDYŃSKIM

Panujące w ostatnich dniach mrozy, które dochodziły do minus 18 stopni, spowodowały zamarzanie wewnętrznych basenów portu Gdyni.

Ciężka kra, której grubość została zwiększona przez ciągłe zamarzanie brył lodu, łamanego przez statki i holowniki, utrudnia żeglugę, która obecnie jest możliwa jedynie dla mniejszych parowców i to przy pomocy holowników portowych.

W związku z tym stały wysiłek ku utrzymaniu żeglugi został skierowany głównie na statki linij regularnych, które wchodzą względnie wychodzą w ustalonych terminach. Statki innej kategorii obsługiwane są dopiero w drugiej kolejce.

Równocześnie z zamarzaniem wewnętrznych basenów portu, nastąpił silny spadek poziomu wody, spowodowany długotrwałym wiatrem z kierunków wschodnich.

W KIELECKIM

Z powodu zasp śnieżnych, w Kieleckim nie kursują w dalszym ciągu autobusy. Na drogach intensywnie pracują brygady robotników i pługi nad usunięciem zwałów śnieżnych.

W środę spodziewane jest uruchomienie komunikacji autobusami P.K.P. na linii Kielce — Radom — Warszawa oraz na kilku szlakach podmiejskich.

Z powodu zasp śnieżnych wydział drogowy pow. olkuskiego przystąpił do oczyszczenia dróg na całym terenie w powiecie.

W dniu wczorajszym ruch autobusowy nie został jeszcze przywrócony. W dalszym ciągu padający śnieg z porywistymi wiatrami utworzył w niektórych miejscach zwały sięgające strzech domostw.

Imieniny Prezydenta R. P.

Wczoraj jako w dniu imienin P. Prezydenta R. P. prof. Ignacego Mościckiego, na wszystkich gmachach rządowych, miejskich i domach prywatnych powiewały flagi państwowe. Na wystawach widniały portrety Pana Prezydenta.

Na Zamku królewskim wyłożono specjalną księgę, do której w ciągu dnia wpisywali się członkowie Rządu z p. premierem gen. Sławoj-Składkowskim na czele, prezes N.I.K., podsekretarze stanu, prezesi sądów, senatorowie i posłowie, członkowie korpusu dyplomatycznego, przedstawiciele władz wojskowych, przedstawiciele władz administracyjnych, urzędów państwowych, władz samorządowych, instytucyj i organizacyj społecznych.

Z całego kraju i z zagranicy nadeszły na Zamek liczne depesze z życzeniami dla dostojnego Solenizanta.

Ze wszystkich miejscowości kraju nadchodzą wiadomości o nabożeństwach, odprawionych w świątyniach różnych wyznań na intencję Pana Prezydenta. W nabożeństwach wzięli udział przedstawiciele władz państwowych, wojskowych i samorządowych organizacyj i instytucyj społecznych.

Przez radio wygłosił okolicznościowe przemówienie min. Świsłowski, sławiąc zasługi P. Prezydenta.

W oddziałach wojskowych odbywały się w ciągu dnia pogadanki, zaś w związkach i stowarzyszeniach uroczyste akademie.

Min. Beck w sprawie żydowskiej

Bezpieczeństwo dla wszystkich obywateli

NOWY JORK. „New York Times" ogłasza wywiad przesłany telegraficznie przez swego korespondenta w Genewie z min. Beckiem.

W wywiadzie tym min. Beck oświadczył m. in.: „Polska nie jest antysemicką. Klucz problemu żydowskiego to zagadnienie ekonomiczne i społeczne, a nie polityczne. Stałą zasadą polskiej polityki jest raczej zapobiegać, niż leczyć, raczej ukrócać namiętności, niż je później zwalczać".

Min. Beck zwrócił uwagę na jedną z ostatnich deklaracyj premiera gen. Sławoj-Składkowskiego, złożoną w Sejmie, która zapewnia bezpieczeństwo wszystkim obywatelom bez różnicy wyznania.

Rząd polski nie podnosił zagadnienia emigracji na forum międzynarodowym w duchu antysemickim — oświadczył min. Beck. Problem emigracji, podniesiony przez Polskę na zgromadzeniu Ligi we wrześniu dotyczy tak samo Żydów, jak i Polaków.

W dalszym ciągu wywiadu min. Beck obszernie omówił ewolucję gospodarczo - społeczną w Polsce, na której tle rozwinął się problem żydowski.

Presja w kierunku realizacji zagadnienia emigracyjnego wypłynęła ze środowiska drobnych kupców żydów i drobnych rolników nie Żydów. Żydzi nie zawsze to rozumieli, poddając się nerwowości.

Rocznica odzyskania Morza

Liczne obchody i uroczystości

W dniu 10 b. m. przypada XVII-ta rocznica odzyskania przez Polskę dostępu do morza. Z okazji tej rocznicy, będącej świętem polskiej marynarki przewidziane są obchody i uroczystości w Gdyni i większych miastach Polski.

M. inn. zorganizowane będą akademie dla uczczenia pamięci gen. Orlicza-Dreszera, który zginął nad morzem śmiercią lotnika.

Sesja Międz. Biura Pracy

Międzynarodowe Biuro Pracy powiadomiło Polskę, iż najbliższa 23-cia Konferencja Pracy odbyć się ma latem r. b. w Genewie, przy udziale delegatów wszystkich państw europejskich i krajów zamorskich.

Przedmiotem obrad będzie projekt skrócenia czasu pracy w ciężkim przemyśle i wprowadzenia 40 godzinnego tygodnia pracy dla złagodzenia skutków kryzysu światowego.

Pół miliona obrońców republiki

Minister hiszpański oskarża mocarstwa

WALENCJA. Agencja telegraficzna rządu hiszpańskiego donosi: Minister Marynarki i Lotnictwa Prieto ogłosił w prasie artykuł o położeniu w Hiszpanii po 6 miesiącach wojny domowej.

W artykule tym min. Prieto atakuje Włochy, Niemcy i Portugalię za udzielenie pomocy powstańcom. Jednocześnie autor zarzuca W. Brytanii i Francji, a także innym państwom, że, jak pisze, „zacisnęły pięści u stóp rządu republikańskiego" nie przychodząc mu z żadną istotną pomocą.

— Nigdy — pisze on — nie zwracaliśmy się o żadną pomoc finansową, staraliśmy się jedynie o wykonanie prawa nabywania sprzętu wojennego, płacąc zresztą z góry w złocie.

Tymczasem W. Brytania zahamowała dostawę samolotów, nabytych jeszcze przed wybuchem powstania. Francja, która w umowie handlowej domagała się prawa pierwszeństwa w dostawie broni, odmówiła wykonania dostaw.

Stanowisko Francji w razie wojny byłoby zrozumiałe ze stanowiska neutralności, natomiast przy zatargu wewnętrznym jest nieusprawiedliwione.

Jednym z wyników tego stanu rzeczy był upadek Irunu, spowodowany przez brak pocisków pomimo bohaterskiej obrony. Po drugiej stronie rzeki Bidassoa stały skrzynie z amunicją, których Francja nie chciała przepuścić przez granicę.

Mówią — pisze min. Prieto — że stanowisko Francji wynikało z obawy nowej wojny z Niemcami. Jeżeli tak było, to był to wielki błąd.

Jeżeli faszyzm zatriumfuje w Hiszpanii, to gen. Franco na spłatę zaciągniętych długów poza kapalniami w Riffie i Rio-Tinto da Niemcom koncesje niebezpieczne dla Francji, która odtąd nie będzie pewna swojej granicy w Pirenejach i będzie miała nowy front południowy.

Jeżeli pozwolą nam na otrzymanie sprzętu wojennego z zagranicy, powstanie będzie w ciągu kilku tygodni opanowane. Jeżeli jednak nic nie otrzymamy, a przeciwnik będzie nadal otrzymywał dostawy, wojna rozszerzy się.

Dysponujemy liczbą do 500 tysięcy ludzi, którzy gotowi są do walki w obronie republiki.

13 skazańców rozstrzelano

MOSKWA. Prezydium Centralnego Komitetu Wykonawczego ZSRR. odrzuciło prośbę o ułaskawienie Piatakowa, Serebriakowa i pozostałych 11 skazanych na karę śmierci w ostatnim procesie.

Wszyscy skazani na śmierć zostali wczoraj rozstrzelani. Władze nie podają gdzie się odbyła egzekucja.

Straszna katastrofa na przejeździe

3 sportowców zabitych, 16 rannych

WIEDEŃ. W pobliżu Gracu wydarzyła się na przejeździe kolejowym wielka katastrofa samochodowa.

Autobus, wiozący grupę sportowców na skoki narciarskie, wpadł pod pociąg, który go wlókł na przestrzeni 60 m. Trzy osoby zostały zabite na miejscu, pozostałych 16 odniosło tak ciężkie obrażenia, iż jest tylko ma.a nadzieja utrzymania ich przy życiu.

Spłonęło 46 magazynów kolejowych

CZERNIOWCE. Na stacji Todiveni koło Botoszan z nieustalonej narazie przyczyny wybuchł pożar w magazynach kolejowych.

Spłonęło ogółem 46 magazynów, zawierających 150 wagonów kukurydzy i pszenicy. W akcji ratunkowej, wzięły udział straże ognipwe z Jass i Botoszan, którym z dużym wysiłkiem udało się ogień zlokalizować. Straty są duże.

„Nie damy ziemi, skąd nasz ród”

A jedyną drogą do utrzymania Niepodległości jest wojskowe przygotowanie całego społeczeństwa

Sytuacja polityczna, w jakiej znajduje się obecnie Polska, wynikająca z sąsiedztwa z jednej strony Niemiec, z drugiej Rosji Sowieckiej, stawia nam do rozstrzygnięcia niezwykle ważkie zagadnienie. Jak rozwiązać kwestię bezpieczeństwa granic, jak zorganizować naród, aby w decydującej chwili móc wysunąć najbardziej ważki argument: silną i uzbrojoną pięść?

Wszelkie traktaty, wszelkie konferencje i zapewnienia o ograniczeniu zbrojeń są, jak nieraz już mogliśmy się przekonać, jedynie fikcją. Nikt nie będzie się z nim liczyć, jeśli interes własny wymaga czego innego. Tak, jak pogwałcony został przez zbrojące się gorączkowo Niemcy Traktat Wersalski, pogwałcone zostanie z pewnością, gdy zajdzie tego potrzeba, choćby najbardziej uroczyste obecnie porozumienie pokojowe.

Każde państwo musi zdawać sobie dobrze sprawę z tego, że jeśli nie stoi za nim silna i dobrze wyposażona armia, nikt liczyć się z nim nie będzie i, że w pewnym momencie wystawione zostanie na łup mocniejszego.

Zagadnienia te, znalazły już oddawna należyte zrozumienie w szeregu państw europejskich.

Nie tak jak dawniej

Obecna technika wojenna zmieniła zasadniczo dawny charakter wojny, toczącej się wyłącznie prawie dotychczas między dwiema armiami, nie wciągając w swą orbitę szerszych warstw społeczeństwa.

Już Wojna Światowa dowiodła, iż w walce uczestniczyć musi nie tylko żołnierz, lecz cały naród kraju, który walczy.

Rozwijające się w błyskawicznym tempie techniczne środki wojenne zmusiły ludzkość do tego. Najgroźniejszy obecnie środek walki, jakim bezsprzecznie jest lotnictwo, skasował bezapelacyjnie wielkie odległości, pozwalając przeciwnikowi dotrzeć w przeciągu bardzo krótkiego czasu wgłąb kraju przeciwnika, aby nieść panikę i zniszczenie, demoralizując ludność, niszcząc odwody i uniemożliwiać transport rezerw i materiałów wojennych.

W przyszłej wojnie, frontu w ścisłym znaczeniu tego słowa nie będzie, będzie nim bowiem cały kraj.

Zdając sobie z tego sprawę, musimy wszyscy być przygotowani do należytego zorganizowania się do stałej gotowości bojowej. To, że istnieje obowiązek powszechnej służby wojskowej, podczas której otrzymują obywatele wyszkolenie żołnierskie, nie rozwiązuje wcale w stu procentach tego zagadnienia.

Przygotowanie

Jeszcze na długo przed powołaniem do szeregów, obywatel musi być do tej służby przygotowanym. Tego wymaga obecna sytuacja. Z tego też powodu musimy zwrócić baczniejszą, niż dotychczas uwagę na młodzież, na której spoczywać będzie w przyszłości odpowiedzialne zadanie utrzymania w całości naszych granic.

Zorganizowane oddawna już hufce Przysposobienia Wojskowego spełniają częściowo to zadanie, dając wojsku materiał poniekąd już przygotowany, materiał, który wie, jak obchodzić się z karabinem i bagnetem. Dalszym rozszerzeniem tej pracy są Hufce Junaków.

Zadanie młodzieży

Istnieje jednak małe „ale”. Jest nim kwestia zorganizowania pracy w tych organizacjach. To, że hufce te istnieją, nie rozwiązuje jeszcze zagadnienia. [illegible]ważniejszą rzeczą jest to, jak właśnie, już mówiliśmy, w jaki sposób praca nad wyszkoleniem młodzieży jest w nich postawiona, jaki jest jej poziom.

Młodzieniec, należący do szeregów Przysposobienia Wojskowego podczas dwóch lat, to znaczy w czasie szóstej i siódmej klasy dawnego systemu gimnazjalnego, nie jest i nigdy nie będzie w stanie opanować całego programu, jaki powinien opanować. A jest on niemały.

I tu właśnie znowu szukać należy przykładu u sąsiadów. U nich zagadnienia te potraktowane zostały z większą zrozumiałością rzeczy.

Młodzież musi zaprawiać się do rzemiosła wojennego od wcześniejszych lat.

Popatrzmy na Niemcy. Militarystycznie nastawiany Führer powołuje do życia młodzieżowe organizacje sportowe, mające na celu zaprawianie młodych obywateli od najwcześniejszego dzieciństwa do zadań, jakie będą ich w przyszłości, już jako dorosłych, czekać.

Cały kraj Niemiec hitlerowskich pokrywa się gęstą siecią niemieckich Hitler Jugend.

Jakie jest ich znaczenie, nie trudno się domyśleć. Żołnierz musi nietylko wiedzieć, jak ładuje się broń i jak się z niej strzela, lecz musi także, co jest niemniej ważne, umieć znosić ciężary życia wojennego, musi być zaprawiony do przezwyciężania trudów, jakie go czekają.

Tego nie da się nauczyć w czasie pełnienia obowiązkowej służby wojskowej, bo wymaga to nieco dłuższego treningu. Te zagadnienia znajdują właśnie swe rozwiązanie w org[illegible]zacjach młodzieżowych nie[illegible]eckich i włoskich.

Karność i posłuszeństwo

Niezależnie od zwracania uwagi na rozwój fizyczny swych członków, mają one wielki wpływ na kształtowanie się charakteru młodzieży, przyzwyczajając ją do karności i posłuszeństwa, które przecież są jednym z najważniejszych warunków powodzenia każdej akcji wojennej.

Spójrzmy teraz, jak sprawa ta przedstawia się u nas. W Przysposobieniu Wojskowym w szkołach średnich, jak również i na innych terenach zdziałano bardzo dużo, nie jest to jednak jeszcze wystarczające.

Tu właśnie zagadnienie to nieco się komplikuje. Aby praca hufców szkolnych stanęła na właściwym poziomie, musi zyskać ona jakąś sankcję, któraby zmusiła młodzież do odpowiedniego przyłożenia się do pracy.

W tym miejscu kończy się rola czynnika wojskowego, od którego zasadniczo młodzież nie zależy, zaczyna zaś role czynnik władzy szkolnej.

Te kilka godzin, przeznaczonych tygodniowo na ćwiczenia w szeregach Przysposobienia Wojskowego, wciągnięte być muszą w program zajęć ściśle szkolnych. Z praktyki i wieloletniego doświadczenia wiemy my doskonale, iż nie wszystkie jednostki rozumieją należycie swe obowiązki.

Zwrócić na to należy tym baczniejszą uwagę, że zagadnienie to wysuwa się na pierwsze miejsce, będąc obowiązkiem obywatelskim, obowiązkiem pierwszej wagi, bo dotyczącym kwestii obronności Państwa.

Przymus

Sprawy te nie są w gruncie rzeczy specjalnie trudne do rozwiązania. Młodzież szkolna, traktująca dotychczas prawie wyłącznie Przysposobienie Wojskowe jako pewne urozmaicenie w programie monotonnych zajęć szkolnych, zresztą bardzo niejednolicie, musi zrozumieć jego zadanie, a wtedy z pewnością przyłoży się do pracy w jego szeregach niemniej gorliwie, jak do gimnastyki.

Pewien przymus będzie tu jednak konieczny. Mówimy „przymus”, bo powtarzamy raz jeszcze, że hufce szkolne zyskać winny charakter powszechny, w pełnym tego słowa znaczeniu, obowiązkowy.

Władze szkolne zwrócić muszą uwagę nietylko na samo należenie swych wychowanków do Przysposobienia Wojskowego, **lecz także na to, aby** wszyscy oni bez wyjątku odbywali znacznie gruntowniejsze przeszkolenie, jakie dają obozy letnie.

Na fakt godny specjalnego podkreślenia zasługuje inicjatywa tych uczelni średnich, które niezależnie od prac obozów Przysposobienia Wojskowego zorganizowały na własną rękę tak zwane osiedla, gdzie młodzież przebywa w czasie roku szkolnego.

Praca, zorganizowana w nich powinna znaleźć jaknajszersze naśladownictwo, ponieważ prócz normalnej, szkolnej, pozwala na rozszerzenie programu wyszkolenia wojskowego, dając możność przeprowadzania ćwiczeń w terenie, nie ograniczając się jedynie do wykładów na sali, lub musztry zwartej na dziedzińcu szkolnym.

Postawienie ich na odpowiednim poziomie zależeć już będzie od władz wojskowych, które napewno nie omieszkają przydzielić osiedlom fachowych instruktorów i odpowiedniego sprzętu.

Ćwiczenia w terenie

Znaczenie tych rzeczy podkreśla już oddawna pismo „Wychowanie Fizyczne”, twierdząc, iż ograniczenie się wyłącznie do wykładów i teorii nie może i nie jest w stanie zapewnić młodzieży tego, co daje choćby jeden dzień miesięcznie, spędzony w polu na ćwiczeniach bojowych. O ile jest to słuszne, stwierdzić mogą — ci, którzy przeszli już służbę wojskową.

Ćwiczenia w terenie przyzwyczajają nietylko do znoszenia trudu życia wojskowego, ale zaznajamiają również z warunkami i pracą, w jakich żołnierz podczas wojny będzie się znajdować.

To są właśnie te zagadnienia jakie winniśmy postawić sobie na celu i zrealizować je w jaknajszerszym zakresie, jeśli nie chcemy w przyszłości paść ofiarą przeciwnika, który wcześniej je zrozum[illegible]ał i wcielił w czyn.

J. Rozwadowski.

Cmentarz... samolotów

Właściciel tego „przedsiębiorstwa” świetnie zarabia

W wschodniej części Los Angelos istnieje jedno z najszczególniejszych przedsiębiorstw świata. Znajdujący się tam towar składa się ze szczątków samolotów. Ponad tysiąc roztrzaskanych, uszkodzonych, zardzewiałych maszyn powietrznych znalazło tu swój ostatni spoczynek.

Włoch Baldoni wpadł przed 5 laty na myśl założenia cmentarza samolotów. Baldoni był niegdyś pilotem. Pewnego dnia podczas lotu na trasie San Francisco — Los Angeles uległ katastrofie, runął na ziemię i przy tym nie odniósł żadnych obrażeń cielesnych. Pewna wytwórnia filmowa proponowała mu 75 dolarów za szczątki rozbitego samolotu, które były jej potrzebne do zdjęć. W dniu tym Balboni wpadł na myśl nabywania szczątków samolotów i odsprzedawania ich za interesowanym osobom. W swe przedsiębiorstwo włożył on 1000 dolarów. Obecnie posiada on na składzie około tysiąca samolotów różnych konstrukcji, których poszczególne części sprzedaje swej licznej klienteli. Nie ma dziś bowiem w Stanach Zjednoczonych ani jednego człowieka mającego do czynienia z samolotami, któryby nie znał nazwiska Balboniego.

Jeśli komuś jest potrzebny stary model, który wyszedł z użycia, lub szuka zamiennej części do uszkodzonej maszyny sportowej, zwraca się do Balboniego, ponieważ wie, że ten wszystko posiada na składzie: **sportowe maszyny, duże** samoloty pasażerskie, poszczególne części, a nawet skonstruowane przez niego maszyny, które przy pierwszym wzniesieniu się w powietrze, odrazu muszą zaznajomić się z ziemią, Jeśli jakaś wytwórnia ma robić zdjęcia katastrofy samolotowej, zwraca się do Balboniego, który dostarcza jej odpowiednich szczątków, oczywiście za wysoką opłatą.

Najlepiej jednakże zarabia ten szczególny przedsiębiorca, wówczas jeśli uda mu się nabyć szczątki samolotu jakiegoś słynnego pilota, który uległ katastrofie. Wówczas bowiem zwracają się do niego zwolennicy pilota i zbieracze z całego świata, prosząc, aby odsprzedał im jakąś część zniszczonego samolotu.

Spłonął na oczach matki

W tych dniach w Australii zdarzyła się katastrofa samolotowa, której towarzyszyły niezwykle tragiczne okoliczności.

Norman Keith Field skończył szkołę dla pilotów i wsiadł do samolotu, aby odbyć swój pierwszy samodzielny lot. Field wzbiwszy się w powietrze zatoczył kilka kół nad Melbourne, a następnie skierował się w stronę swego miasteczka rodzinnego, Glen Waverly.

Gdy znalazł się nad miasteczkiem, nisko się opuścił i latał nad domem rodzinnym. Przypadkiem matka stała w oknie i młodzieniec skinął do niej ręką. Chcąc jej sprawić przyjemność i pokazać co potrafi dokonać, zaczął robić w powietrzu różne akrobatyczne figury. Po kilku minutach zamierzał dalej kontynuować swój lot. Ale w chwili gdy wzbił maszynę w górę, samolot uderzył o komin sąsiedniego domu, stanął w płomieniach **i, zanim Field zorientował się** w sytuacji, runął do ogródka przylegającego do domu matki.

Matka ogarnięta przerażeniem wybiegła do ogródka, gdzie ze szczątków samolotu wzbijały się w powietrze płomienie. Pilot jeszcze dawał oznaki życia i wrzeszczał z bólu. Staruszka nieprzytomna z rozpaczy rzuciła się mu na pomoc, nie zastanawiając się nad tym jakie skutki może to dla niej pociągnąć. Nie zdołała jednak syna wyciągnąć z morza płomieni. Połamane, żarzące się części maszyny leżały na nim, a poza tym od maszyny bił taki żar, że wszelka pomoc okazała się niemożliwa.

Zaalarmowana straż ogniowa przybyła na miejsce wypadku zbyt późno. Pilot wyzionął już ducha pod szczątkami płonącego samolotu. Zrozpaczoną, nawpół przytomną, staruszkę odwieziono zaś do szpitala, ponieważ podczas akcji ratowniczej **została ciężko poparzona.**

Wesoły kącik

Historia detektywna

W kantorku za składem węgla siedział właściciel, pan Fulgenty Ciepły i w pocie czoła obliczał zyski zdobyte podczas ostatnich mrozów. Zyski były duże, przyjemnie je było obliczać, to też pan Fulgenty niechętnie spojrzał na osobnika, który wszedł nagle do kantorku i przerwał panu Fulgentemu rachunek.

— Wywąchalski jestem, detektyw — przedstawił się przybysz.

Na dźwięk tego nazwiska pan Fulgenty ożywił się.

— Aha! To pan? Siadaj pan panie Wywąchalski. Stalowałem pana z powodu mojej żony, Magdaleny Ciepłej. Rzecz w tym, żebyś mi pan babę przypilnował, bo ja, panie, w interesach po uszy siedzę i ani rusz nie mam czasu.

— A jakie pan szanowny żywi podejrzenia względem swej małżonki?

— Anonim dostałem, uważasz pan, że się podobno Magdzia rozromansowała na mieście. Wierzyć mi się nie chce, ale sprawdzić nie zawadzi. Kobiecina w dobrym bycie, mąż zawsze zajęty, więc może jej co do głowy wpadło.

— Sprawdzi się! — oświadczył detektyw.

—

Po paru dniach około godziny 5-ej po południu w składzie pana Fulgentego zadzwonił telefon. Pan Ciepły podniósł słuchawkę.

— Mówi detektyw Wywąchalski. Czy to pan Ciepły?

— Ja sam. Co słychać?

— Obserwacja dała ujemne wyniki. Kobieta jest rzeczywiście romansowa.

— Co pan powiada? — zbladł pan Fulgenty. — Z kim?!

— Na razie jeszcze nie wiadomo. Badam w dalszym ciągu. Byłem u pana w domu, żeby wejść w kontakt ze służącą. Ale to jakieś nieużyte babsko. Trzasnęła drzwiami, że mi o mało co nosa nie przycięła.

— Gadaj pan, coś się pan dowiedział.

— Powoli, powoli! Zbieram informacje. Charakter mocno romansowy. Zawarłem z pańską żoną znajomość. Jestem z nią obecnie na dancingu. Przetańczyłem już dwa tanga.

— Tańczyła? — zdumiał się pan Fulgenty. — Przecież ona ma odcisk na odcisku.

— Ha, ha! — zaśmiał się ironicznie detektyw. — Nie znasz pan obłudy kobiecej. W domu jęczy, że ma odciski, a na dancingu tańczy, jak motylek. Muszę pana uprzedzić, że koszta rosną. Pańska żona pije tylko wino i zagryza kanapkami z kawiorem. W tej chwili z budki telefonicznej widzę, że rozmawia z kelnerem. Znowu coś staluje. Koszty rosną panie Ciepły!

— Panie detektyw! — ryknął w tubę czerwony z wściekłości małżonek. — W łeb ją! Słyszysz pan? Ja każę!!

— Spokojnie, spokojnie. Najpierw zbierzemy dokładne informacje. Tylko musisz pan pouczyć swoją służącą, żeby mi nie utrudnia pracy.

*

Pan Fulgenty wsiadł w taksówkę i popędził do domu, żeby rozmówić się ze służącą.

Jakież było jego zdumienie, gdy drzwi otworzyła mu żona. Pani Fulgentowa była silnie zdenerwowana.

— Fulgenty! — oświadczyła mężowi. — Maryśka się coraz bardziej rozpuszcza. Wyszła na pół godziny i do tej pory nie wraca...

— A... a... a... — zająknął pan Fulgenty. — Czy tu nikt nie przychodzi?

— Był tu jakiś laluś. Drzwi mu otworzyła, a ten się pyta:

— Powiedzcie mi kobieto, czy pani już z domu wyszła?

Jakem trzasnęła drzwiami, to o mało łobuzowi nosa nie przycięłam.

Napoleon Sądek.

Zabijał rywali

Tajemnica wąwozu św. Antoniusza

Czarny szofer Amba Kototo, który jechał górską szosą w swej ciężarówce na Morne Jacob, znalazł na drodze zwłoki białego mężczyzny. Amba wziął je na swój wóz i zawiózł do miasta. W ciągu ostatnich trzech tygodni były to trzecie skolei zwłoki, które znaleziono na drodze górskiej prowadzącej do wygasłego wulkanu Morne Jacob.

Murzyn, który znalazł trzecie zwłoki napomknął komisarzowi Fort de France o „czarownicy Arabelli", która najprawdopodobniej zaczarowała tych trzech mężczyzn, a następnie w jakiś jej tylko wiadomy sposób wysłała na drugi świat.

Arabella był uroczą dziewczyną, bodajże czy nie najładniejszą kobietą wyspy Martyniki. Arabella znała trzech zabitych, którzy ją prześladowali swą miłością. Ale ten dowód nie wystarczał jeszcze, aby ją oskarżyć o zabójstwo trzech mężczyzn. A że ci nie zmarli śmiercią naturalną, to nie ulegało już żadnej wątpliwości. Lekarz zrobił sekcję zwłok trzeciego zabitego i stwierdził, że ten zmarł na skutek zaduszenia gazem trującym. Podobne obiawy śmierci stwierdził i u drugiego zabitego, którego zwłoki wykopano i podano sekcji.

Gdy wiadomość o tym rozeszła się wśród ludności, na policję zgłosił się pewien stary Murzyn i opowiedziała o tajemnicy mało znanego wąwozu Świętego Antoniusza, chociaż znajdował się on tylko w odległości 500 metrów od górskiej szosy. Zdaniem Murzyna — nocą z wąwozu wydobywały się trujące gazy. Władze bliżej zbadały wąwóz i stwierdziły, że Murzyn miał rację.

Stwierdzenie to jednakże nie zdołano wyświetlić zagadkowej śmierci trzech mężczyzn. Władze były już skłonne przypuszczać, że trzej mężczyźni padli ofiarą nieszczęśliwego wypadku, gdy nagle sprawa przybrała nieoczekiwany obrót.

Pewien farmer z południowego wybrzeża wyspy zakochał się w Arabelli. Był on na tyle roztropny, że nie dawał wiary temu, jakoby Arabella były „czarownicą", ale zarazem był na tyle podejrzliwy, że nie wierzył, aby trzej zmarli wyzionęli ducha wskutek nieszczęśliwego wypadku. Dwa razy zauważył, że jakaś postać za nim się włóczy, gdy udaje się na spotkanie z ukochaną. Pewnego wieczora zatrzymał szpiegującego go mężczyznę i stwierdził, że to parobek z sąsiedniej fermy. Gdy farmem opowiedział o swych spostrzeżeniach Arabelli, ta roześmiała się i oświadczyła, że parobek od roku prześladuje ją swym tajemniczym postępowaniem. Młodzieniec jednakże się nie śmiał. W umyśle jego poczęło już kiełkować podejrzenie.

Pewnego dnia otrzymał różowy liścik, widocznie pisany ręką Arabelli. Urocza dziewczyna prosiła, go, aby wieczorem przyszedł na szosę, prowadzącą do Morne Jacob, ponieważ chce z nim pomówić w bardzo ważnej sprawie.

Farmer, który życie kochał niemniej niż Arabellę, wysłał w stronę Morne Jacob wszystkich parobków z farmy i polecił im się ukryć wzdłuż szosy, a wieczorem sam udał się na umówione miejsce. Gdy znajdował się na szosie, poczuł jak lasso zaciska się wokół jego ramion i piersi. Lina tak mocno go uciskała, że tracił oddech. W tej samej chwili z ukrycia wyskoczyli jego ludzie, przecięli linę i skrępowali parobka z sąsiedniej fermy, który trzymał jej drugi koniec.

W krzyżowym ogniu pytań parobek przyznał się do wszystkiego. Zeznał, że miłość do Arabelli pchnęła go do dokonania zbrodniczych czynów. Zabił również owych trzech mężczyzn, ponieważ stanęli mu na drodze i ponieważ przypuszczał, że któryś z nich zdobędzie jego ukochaną. Jak ich zabił? Zwabił ich nocą na górską szosę, zarzucił na nich lasso, następnie spuścił na linie na dno wąwozu, świętego Antoniusza, a gdy pracujących gazów unoszących się nad wąwozem robił swoje, wyciągał ich z powrotem i kładł opodal szosy.

Na zakończenie dodał, że nad brzegiem wąwozu złoży bliższe wyjaśnienie. Zadośćuczyniono jego życzeniu i gdy znaleziono się nad wąwozem, wyrafinowany morderca wyrwał się z rąk policjantów i rzucił się w przepaść ponosząc śmierć na miejscu.



Ostatnio ustanowiono w Anglii prawny porządek dziedziczenia korony. Następczynią tronu została uznana córką obecnego króla, Jerzego VI, księżniczka Elżbieta.

Tłumaczenie snów

Wu-el-ka. Znajomy ze snu często myśli o Pani. Córki wyjdą szczęśliwie zamąż. Warunki materialne polepszą się, lecz niezbyt prędko. Pani talizman: pierścionek z rubinem (lub imitacją).

P Nomo II. Na wszystkie listy Pańskie odpowiedziałem. Miłe chwile czekają Pana. Nadejdzie list, lub papier urzędowy. W sprawach skomplikowanych winien pan postępować łagodnie, kompromisowo.

Rozkoszna blondynka. Ujrzy Pani niemiłą osobę. Będzie rozmowa o smutnym wspomnieniu. Otrzyma Pani pieniądze.

P. Krysia z Solca. Mąż zerwie z kochanką, ale na wierność jego nie można liczyć, gdyż ma b. niestałe usposobienie. Czeka Panią zmiana na lepsze.

„Zdzicha — Piotr". Blondynka zazdrości Pani czegoś. Będzie radość w domu. Sen męża wróży niedaleką jazdę, zarobek i rozmowę o polityce.

P. Justyna z Brzóz. Istotnie podoba się Pani owemu chłopcu. Czy nie za młody? Na loterii wygra Pani najwyżej stawkę. Będzie Pani świadkiem bójki.

P. Kazia z pieprzykiem. Czeka Panią zamożności. Ktoś Panią obrazi. Otrzyma Pani list, lub papier urzędowy. Będzie zmiana u znajomych.

Humor

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA.

Pannę Ewę najeżdża auto. Nic poważnego, trochę strachu. Szofer nachyla się i pyta:

— Adres pani?

— Poste restante — szepce Ewa i mdleje.

Papierowe... naczynia

dla ułatwienia pracy gospodyniom i kelnerom!

Każda, nawet najpilniejsza gospodyni, nie lubi zmywania naczyń, które ją czeka po każdym posiłku. Niejedna z pan niejednokrotnie myślała w duchu, że najlepiej by było, gdyby mogła połamać naczynia i nabyć drugie. Tylko wzgląd na kosztowność takiej „przyjemności" powstrzymywał ją od wprowadzenia w czyn tego zamiaru. Ale być może, że już w najbliższej przyszłości panie będą mogły być wyzwolone od zmywania naczy.

W Czechosłowacji dokonano w tych dniach niezwykle ciekawe doświadczenia. Jedna z większych kawiarni wydała dla zaproszonych gości śniadanie, które było podane na szczególnych naczyniach. Kelnerzy podawali kawę w papierowych filiżankach, masło i marmoladę w pierowych talerzach, bułki w papierowych koszykach do pieczywa a piwo i wody mineralne w papierowych kuflach. Stoliki były nakryte śnieżnobiałym „obrusem" ze specjalnego papieru, pod talerzami i filiżankami leżały artystycznie ozdobione serwetki z papieru.

Pomimo, że potrawy były podawane w papierowych naczyniach, gościom wszystko bardzo smakowało, ponieważ papier zupełnie nie odbiera im ich apetycznego aromatu.

Najbardziej cieszyli się z tego posiłku kelnerzy, których nie czekało zmywanie naczyń. Szybko sprzątnęli stoliki i nażyte naczynia wrzucili do kosza.

W Czechosłowacji czyni się obecnie usilne starania, ab produkować, garnki waz „szklanki", filiżanki i talerz nie z dotychczasowego łatw łamiącego się materiału, ale paieru. Osiągnięte dotychcza doświadczenia w tej dziedzinie są wiele obiecujące.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.5 Muzyka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.2 „Parę informacji". 8.30 Muzyka (płyty). 8.(Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.: Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.(Płyty. 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Tł szcze roślinne w gospodarstwie domowym — pogadanka. 13.00—15.00 Przerwa. 15.(Wiadomości gospodarcze. 15.15 Trio Polskie go Radia. 15,55 „Skrzynka techniczna", 16,: „Zagadki muzyczne" — audycja dla dziec starszych. 17.05 „Zagadnienie psychologii w wojsku" — odczyt. 17,20 Koncert Orkiestr Straży Więziennej. 17.50 „Budujemy domek — pogadanka. 18.00 Pogadanka aktualna 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Konce reklamowy. 18.45 Program na jutro. 18.' „Szczęście czy morgi" — gawęda. 19.00 „ rzeczy drobnych i wesołych" — humoresk 19.20 Koncert solistów (płyty). 20.25—20 Przerwa. 20.30 Specjalna audycja dla Polor Amerykańskiej z okazji balów pod nazw. „Noc w Starym Krakowie". 20.45 Dzienn. wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21 „Opowieść o Chopinie". 21.40 Recit. skrzypcowy. 22.10—23.30 Muzyka taneczna



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiary była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

Podczas jednej z rozmów Tadeusz wyznał Tani, że przygotowuje zamach na pułkownika Iwanowa. Tania po dłuższej walce wewnętrznej nie mogła się jednak oprzeć temu, aby nie zawiadomić ojca. Wysłała więc anonimowy list do pułkownika, donosząc o zamachu, jaki rewolucjoniści szykują na niego. W chwili gdy pułkownik otrzymał list, aresztowano w pobliżu willi w Otwocku jakiegoś bojowca z rewolwerem. Był nim Tadeusz.

Po aresztowaniu Tadeusza, postanowiła Tania pod wpływem wyrzutów sumienia dokonać sama własnoręcznie zamachu. Pewnego dżdżystego dnia wsiadła do dorożki i kazała się zawieźć do ratusza.

Tania przybyła do gabinetu swego ojca, by dokonać na nim zamachu, ale pułkownik odebrał jej rewolwer i zmusił do tego, by udała się z nim do Otwocka. Po drodze gdy jechała powozem zauważył ją doktór Dłuski.

Gdy Iwanow zmusił Tanię, by udała się z nim do Otwocka, a bojowcy podejrzewali ją o zdradę, Tadeusz po ucieczce z gmachu sądu, ukrył się w domu matki swego towarzysza, Piaseckiego, straconego przez Moskali.

Piasecka udała się do mieszkania Tani na Grochowie, ale tam powiedziano jej, że Tania już nie mieszka, wobec tego Tadeusz posłał ją z karteczką do doktora Dłuskiego. Tego dnia jeszcze zjawił się w mieszkaniu Piaseckiej jako wysłannik bojowców kolejarz Pawlak, który opowiedział mu o zdradzie Tani. Tadeusz polecił natychmiast Pawlakowi zawiadomić kogoś z wybitnych bojowców, by przybyli do niego w pilnej sprawie.

Jadzia została skazana na śmierć. Do jej celi przybyło kilku wywiadowców, którzy usiłowali jeszcze przekonać ją, by wydała „swego kochanka Orlińskiego". Ale na próżno. Jadzia była nieugięta.

A tymczasem Tania, więziona w willi przez swego ojca, czyniła wszystko, by uciec.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej w Warszawie. Podczas ucieczki zabiła Kazimierczaka, który zatrzymał ją w drodze do Celestynowa. Na sądzie partyjnym wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojowego postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć.

Izdebska została uprzedzona grypsem, że zgłosi się do niej ksiądz. Ksiądz przybył do celi i gdy został z więźniarką sam na sam, udzielił jej dokładnych wskazówek w jaki sposób może uciekać oraz dał jej mundur strażniczki, w jaki miała się przebrać.

Jadzia po wyjściu z więzienia w przebraniu strażniczki, wsiada do dorożki, która oczekuje na nią w pobliżu. Dorożkarz zawozi ją do mieszkania, którego drzwi otwiera jej Tadeusz. Równocześnie w celi, znajdującej się pod nadzorem uśpionej przez Jadzię strażniczki, pobiły się aresztantki i krzyki ich zwabiły jedną ze strażniczek, która, zaalarmowana zniknięciem Anny Nikołajewny, pobiegła z wiadomością o jej zaginięciu do kancelarii więzienia.

Zastępca naczelnika więzienia powziął podejrzenie, czy zaginiona strażniczka nie dopomogła jakiejś aresztantce do ucieczki i czy nie uciekła wraz z nią. Zarządza sprawdzenie wszystkich cel. W celi Nr. 9 zamiast skazanej na śmierć Jadwigi Izdebskiej znajdują nieprzytomną strażniczkę. Zastępca naczelnika, podejrzewając ją o udzielenie pomocy Izdebskiej, każe ją aresztować.

Annę Nikołajewnę osadzono w więzieniu, jako podejrzaną o współudział w ucieczce Jadwigi Izdebskiej.

Tej samej nocy Iwanow, Jefremow i Jegorow hulali w jakimś luksusowym kabarecie.

W czasie hulanki wyszło na jaw, że Jefremow nie zna żadnego księdza Ładosza i w sprawie spowiedzi Izdebskiej nie dzwonił do Iwanowa. Iwanow po telefonicznej rozmowie z zarządem więzienia, dowiedziawszy się, o aresztowaniu strażniczki pod zarzutem współudziału w ucieczce Izdebskiej, obawiając się odpowiedzialności, postanawia skierować śledztwo na fałszywe tory.

Za cenę tysiąca rubli Jefremow zgodził się milczeć. Teraz nic już nie stało na przeszkodzie, i Iwanow mógł spokojnie skierować śledztwo na fałszywe tory. Biciem też wymusił od aresztowanej strażniczki podpisanie podsuniętego przez siebie protokółu.

Po rozmowie z Jadzią Izdebską Tadeusz udał się na wyznaczone miejsce spotkania. Po drodze zatrzymał go policjant, będący w towarzystwie dwóch żołnierzy i zażądał okazania paszportu. Zamiast paszportu Tadeusz wyjął rewolwer i oddał szereg strzałów. Policjant i jeden z żołnierzy padli trupem, drugi żołnierz przerażony uciekł. Taduesz spokojnie poszedł dalej. W letnie popołudnie Tadeusz spotyka się z Tanią nad Wisłą i razem jadą łódką.

Jadąc łódką z Tanią po Wiśle, Tadeusz proponuje jej w imieniu partji, aby napisała list do swego ojca, szefa ochrany Iwanowa, z propozycją spotkania się przed hotelem „Bristol". Tania zgadza się i pod dyktando Tadeusza pisze list, w którym wzywa Iwanowa, aby przyszedł w piątek o dziewiątej wieczorem w przebraniu i z żółtym kwiatem w butonierce przed hotel „Bristol".

— I ja będę musiała przyjść tam? — Tania ciężko oddycha.

— Nie...

— Czy mam jeszcze jakieś zadanie do spełnienia?

— Nie... Przez napisanie tego listu spełniłaś całkowicie twój obowiązek.

Ciężkie milczenie. Łódka lekko ślizga się po falach, zalanych srebrnym światłem księżyca, które drga na wodzie. Jest cudowny księżycowy wieczór i tak widno, że Tania bez najmniejszej trudności mogła napisać list, podyktowany jej przez Tadeusza.

Teraz Tadeusz odczytuje ten list, zdjąwszy uprzednio niebieskie okulary. Srebrzyste światło księżyca pada na biały papier i oblewa ręce Tadeusza białą poświatą.

Po przeczytaniu listu Tadeusz wyjmuje kopertę i podaje ją Tani, mówiąc, aby napisała adres „Aleksiej Wasiljewicz Iwanow, Szef Wydziału Ochrany, w Warszawie, Ratusz. Doręczyć do rąk własnych".

— Taniu, czy potrzeba czy pieniędzy? — pyta Tadeusz.

Tania milczy i nisko opuszcza głowę.

— Odpowiedz, czy potrzebne ci są pieniądze? Przecież nie masz żadnej pracy...

— Mam jeszcze dwa ruble...

Tadeusz wyjmuje z kieszeni kilka papierowych banknotów.

— Musisz przecież z czegoś żyć... Weź...

— Nie, nie... — Tania nerwowo czyni głową ruch zaprzeczający.

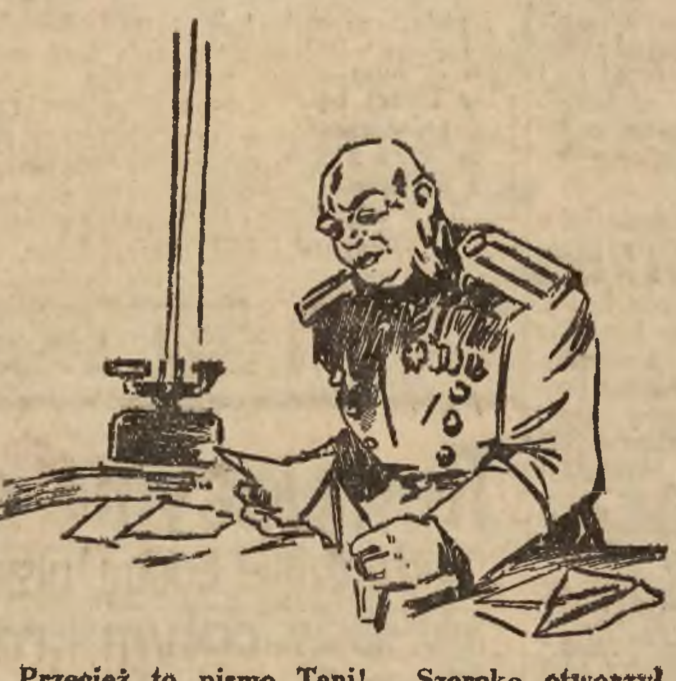
— Taniu, zrozum... To nie jest jałmużna... To nasz obowiązek... Teraz, kiedy dochodzenie już jest ukończone i istnieje nadzieja, że wrócisz do naszych szeregów, aby wraz z nami walczyć z ciemięzcą, naszym obowiązkiem jest dopomożenie ci...

Tania siedzi wciąż nieruchomo, jak skamieniała. W oczach jej lśnią łzy.

— No, weź, Taniu... — Tadeusz przemawia teraz łagodnym, pieszczotliwym głosem.

O, jakże ten łagodny, pieszczotliwy głos ożywia ją!... Tania podnosi oczy na Tadeusza i drżącym głosem zapytuje:

— Tadeuszu! Drogi! Powiedz mi całą prawdę... Czy ty mnie kochasz?



Przecież to pismo Tani!... Szeroko otworzył oczy... O! Nawet jest jej podpis!...

— Ach, jakiež z ciebie dziecko!... — Tadeusz głaszcze jej ręce. — No, weź pieniądze...

Tania bierze banknoty, a potem chwyta szeroką, męską dłoń Tadeusza i okrywa ją gorącymi pocałunkami i... równie gorącymi łzami...

— No, uspokój się, Taniu... Uspokój się... — Głos jego brzmi miłośnie i pieszczotliwie.

— O, Tadeuszu!... Jak strasznie cierpię!... — szlocha Tania cichutko.

Tadeusz milczy. Bierze znów wiosła do rąk i zaczyna wiosłować spowrotem, do brzegu praskiego, gdzie wynajęli swą łódkę.

— Jest już późno, — mówi Tadeusz. — Muszę dziś jeszcze wysłać ten list.

— Przez pocztę? — pyta Tania.

— Tak.

Po upływie pół godziny żegnają się nad brzegiem Wisły i rozstają się. Nie mogą pójść dalej razem. Oboje przecież poszukiwani są przez policję.

— Kiedy znów zobaczymy się, Tadeuszu? — Głos Tani dławiony jest przez łzy.

— *Po tem*, co powinno się stać, — wskazuje Tadeusz na list.

Tania instynktownie zadrżała, nie dodała więcej ani słowa i odeszła chwiejnym krokiem i z opuszczoną głową.

Tadeusz stoi jeszcze prze[illegible]lę, spogląda za nią i ostry ból przeszywa jego serce...

— Czy można kochać dwie kobiety naraz?... I tęsknić za obiema?... Czy to jest możliwe?...

Z wielkim wysiłkiem Tadeusz odpędza precz od siebie te myśli. Nie, teraz nie wolno mu o tych rzeczach myśleć!

*

Iwanow jest bardzo zadowolony. Sprawę ucieczki Jadwigi Izdebskiej udało się tak zatuszować, że nikt z wyższego „naczalstwa" nie domyśla się nawet, co tu naprawdę się stało. Strażniczka więzienna siedzi w więzieniu. Sprawa jej jest już całkowicie przesądzona. Iwanow okazał wyższym władzom protokół, podpisany przez nią i dodał przy tym:

— U mnie muszą mówić prawdę!... Odrazu zrozumiałem, że ta strażniczka jest wspólniczką „buntowszczyków"...

Zastępca naczelnika więzienia również nic nie wspominał o księdzu, który odwiedził Jadzię w jej celi. Jefremow także milczał. Całe dochodzenie prowadzone było wyłącznie przeciwko strażniczce więziennej.

— Wydostałem się z paskudnej afery!... — Iwanow zacierał z radości ręce. — A już myślałem, że będzie dymisja!...

Iwanow siedział w swoim gabinecie. Adiutant dopiero-co przyniósł mu ranną pocztę. Iwanow zaczął przeglądać listy.

Nagle wzrok jego padł na kopertę. Charakter pisma na tej kopercie wydał mu się znajomy.

— Hm, — zaczął się badawczo przyglądać pismu na kopercie, na której adres narzucony był ołówkiem, jak gdyby w pośpiechu. — „Doręczyć do rąk własnych".

Gwałtownie rozdarł kopertę i wyjął z niej list. Przecież to pismo Tani!... Szeroko otworzył oczy. O! nawet jest jej podpis!...

Na twarzy jego maluje się silne zdenerwowanie. Drżącymi rękami chwycił list i zaczął go szybko czytać.

W miarę czytania różne sprzeczne uczucia widniały na jego twarzy.

Początkowo malujący się na niej gniew ustąpił po chwili wielkiemu zdziwieniu, a po kilku minutach czytania na tej surowej twarzy rozbłysło nawet coś nakształt uśmiechu.

Wreszcie Iwanow z powątpiewaniem pokręcił głową.

Odłożył list, ale po chwili znów go wziął do ręki i zaczął czytać jeszcze raz.

Czytał i dziwił się: Tania chce się z nim zobaczyć? Poczuła nagle skruchę? I co za warunki, o których pisze w swym liście?

A może to tylko podstęp z jej strony? Teraz nie ma już do niej zaufania ani za grosz!... Tania, która już po raz drugi uciekła z jego domu, nie mogła naraz tak szybko poczuć skruchę za swe występne czyny... Nie, to jest wykluczone!

Tak, to napewno podstęp „buntowszczyków!" Przecież Tania do nich należy!... A.e pomimo tych wszystkich wątpliwości i podejrzeń, włoży na siebie cywilne ubranie i, otoczony ze wszystkich stron tajnymi agentami, uda się na umówione miejsce.

Iwanow chce się przekonać, czy jego rodzona córka naprawdę myśli o zamordowaniu swego ojca.

Jeszcze niedawno taka myśl ne przyszłaby mu nigdy do głowy i wyśmiałby, a może nawet w najgorszy sposób zwymyślał tego, co ośmieliłby się wyrazić przypuszczenie, że Tania knuje coś przeciwko swemu ojcu poza jego plecyma.

Jednak wypadki, jakie zdarzyły się w ostatnich czasach, przekonały go, że nie można mieć zaufania do najbliższych nawet osób i że nawet ta jego ukochana córka wcale nie liczy się z nim, jej ojcem, że jego kariera, jego szczęście, bynajmniej nie są dla niej przeszkodą w osiąganiu przez nią jej zbrodniczych celów, jakie dyktuje jej organizacja bojowa, do której, wbrew swej własnej krwi, przystała...

Jeżeli Tania będzie na umówionym miejscu, każe ją natychmiast aresztować!... Teraz już nie będzie się z nią więcej bawił i oszczędzał ją!

Dosyć!

Dalszy ciąg jutro.

Kalendarz dnia

3 LUTY

ŚRODA

Błażeja b. m. Celestyna i Hipol. Słowiański: Ścibora, Uniemysła.
Słońca wsch. 7.15, zach. 16.26.
Księżyca wschód 0.41, zach. 9.34.

HISTORIA PODAJE:

1772. Konfederaci Barscy zajmują Zamek Wawelski.
1831. Zmarł w Warszawie bohater walk pod Sommo-Sierrą (1803) J. L. H. Kozietulski, który uratował życie Napoleonowi.
1924. Śmierć w Waszyngtonie prezydenta Stanów Zjednoczon. W. Wilsona.

PRZYSŁOWIA:

„Święty Błażej, gardła zagrzej".

KTO NIE WIE, ŻE:

Warszawa leży w samym środku Europy.

HUMOR WIELKICH LUDZI.

Markiz Louvois, gdy wyszedł z więzienia za obicie oficera królewskiego, bez zwłoki stanął na kobiercu ślubnym z bogatą baronową. Po powrocie z kościoła małżonka upominała go, żeby zawsze zachował takt i umiar.

— Madame — odpowiedział markiz — bądź spokojną, przysięgam ci, że właśnie popełniłem największe i ostatnie głupstwo w moim życiu.

Czyż władze o tym nie wiedzą?

Czytelnicy odpowiadają na pytanie: „Co zrobić z Annopolem"?

W odpowiedzi na wysunięte przez nas pytanie. Co zrobić z Annopolem, zamieszczamy kilka ciekawych listów, nadesłanych przez Czytelników.

Pan Wilhelm Kunc nadesłał nam bardzo długi list, z którego drukujemy tylko wniosek końcowy:

„Annopol musi być zniesiony, bo jeśli utrzymywany będzie w dalszym ciągu, to nawet najporządniejsi rodzice nie biorą odpowiedzialności, ani wobec Boga, wobec państwa, za wychowanie swych dzieci. Tu już nie idzie o nasze życie. My ludzie starzy, którzy przeżyliśmy okropności kilku wojen, którzy obrywaliśmy nie jedne kolby od zaborców możemy i głodu trochę pocierpieć i pod gołym niebem się przespać, ale nie możemy dopuścić do tego, żeby dzieci nasze spały w jednej izbie z kobietami z ulicy i wysłuchiwały ich ordynarnych wyzwisk i przekleństw. Nie chcemy się też zgodzić na to, aby za winy popełniane przez złodziejów i awanturników każdy odwracał się do nas plecami. Tak nie może być dalej".

Dla orientacji zaznaczamy, że pan Wilhelm Kunc poznał Annopol aż nadto dobrze, bo miał do tego aż trzy lata czasu.

A oto inny list podpisany inicjami N. O.:

„Dziwię się, że w sprawie Annopola prasa musi się domagać naprawy. Czyż doprawdy władze nasze nie wiedzą co się tam dzieje? Czyż wydając pieniądze na pomoc bezdomnym nie zdają sobie sprawy jakim to bezdomnym pomagają?!

Czytałam bardzo pilnie wszystkie artykuły o Annopolu i pamiętam dobrze, że przecież nik inny, jak ludzie którzy mają głos na Annopolu opowiadali o panujących tam „mocnych", czyli awanturnikach. Więc jakto jest? Władze wiedzą, że pomagają łobuzom, a boją się poczynić jakieś zdecydowane kroki, żeby urwać im łeb nareszcie i wyzwolić uczciwych ludzi od ich potwornego wpływu?

Nikt nie chce nawet przypuszczać, że przedstawiciele władz opiekujących się barakami na Annopolu czują lęk przed awanturnikami i dlatego wykazują wobec nich tyle bezsiły! Takie usprawiedliwianie bezsiły byłoby nie tylko obraźliwe, ale i niedorzeczne. Pozostaje jedyna więc tylko możliwość, a mianowicie ta, że władze tak bardzo przyzwyczaiły się do stosunków panujących na Annopolu, że już do nich przywykły i bynajmniej nie wydają im się one dziwne. Taka ewentualność jest jednak bardziej karygodna niż każda inna i redakcja dobrze czyni, że budzi odpowiednich rzeczników spraw społecznych z letargu!

Z tych względów uważam, że wszelka dalsza dyskusja staje się tutaj zbyteczna. Temat Annopola wyczerpany został w całej pełni, a wnioskiem jedynym wypływającym zarówno z artykułów jak i z listów czytelników jest: *Zlikwidować Annopol w dzisiejszym jego stanie!*

Godzimy się z N. O. w całej rozciągłości i dlatego dalszą dyskusję na temat Annopola przerywamy. Z listów nadesłanych nam od Czytelników nabieramy dostatecznie silnego przekonania, że na sprawę Annopola patrzymy się wszyscy jednakowo. Wystarczy więc, że zgrupujemy tylko wszelkie wnioski tematu tego dotyczące i publicznie zainteresujemy nimi władze, mające pieczę nad Annopolem.

Wnioski takie podamy do wiadomości publicznej w numerze jutrzejszym.

Urzędnik walczy z... bankami

A powodem odwieczna sprawa: — miłość

Wskutek walki jaką niski angielski urzędnik bankowy wypowiedział potężnym angielskim bankom do głębi poruszył opinię publiczną. A powodem tej walki była miłość, miłość jaką żywił 29-letni urzędnik banku handlowego w Glasgow W. E. Notman, do swej narzeczonej. Pewnego dnia Notman popełnił przestępstwo... ożenił się. A tego nie powinien był uczynić. Związek brytyjskich banków od lat nie pozwala żenić się urzędnikom, którzy zarabiają poniżej 200 funtów rocznie. Powód tego nieludzkiego nakazu jest ten, że urzędnik zarabiający mniej, zdaniem banków wpada w trudności materialne, a pracując w banku, gdzie ciągle ma do czynienia z pieniędzmi, nie może oprzeć się pokusie i w końcu przywłaszcza sobie cudze mienie.

Notman od dziesięciu lat pracował w banku i zarabiał 180 funtów rocznie. Był on zakochany po uszy i nie chciał odwlec terminu ślubu do chwili w której będzie zarabiał 200 funtów rocznie. Przypuszczał, że wraz z żoną potrafi wyżyć z miejszych dochodów. Zwrócił się więc z prośbą do dyrekcji banku, aby pozwoliła mu się ożenić.

Pomimo, że dyrekcja banku odrzuciła jego prośbę, Notman ożenił się. Jego miesiąc miodowy nie trwał długo, ponieważ pewnego dnia dostał wymówienie z banku. Powodem wymówienia była ta okoliczność, iż popełnił tak wielkie „przestępstwo" iż nie zastosował się do nakazu dyrekcji.

Notman był zrozpaczony. Pukał od drzwi do drzwi i prosił, aby zainteresowano się jego sprawą. Zwracał się do redakcji dzienników, do posłów, napisał nawet list do króla. I nagle jego sprawa stała się głośna. Opinia publiczna dowiedziała się o tym nieludzkim nakazie i stanęła po stronie niskiego urzędnika.

Parlament był niezwykle zdumiony. Większość posłów nie wiedziała wcale o istnieniu tego nakazu, a jeden z nich wygłosił płomienne przemówienie w którym bronił poszkodowanego Notmana i w którym zaznaczył że gdybyp od ten nakaz podciągnąć wszystkich urzędników angielskich, wówczas przyrost naturalny spadłby do minimum, a ilość małżeństw zawieranych rocznie spadłaby z 18 milionów na 6.

Rząd pod naciskiem opinii wmieszał się w tę sprawę. Postanowiono uchylić nieludzki nakaz i opracować odpowiednią ustawę. Powszechnie przypuszcza się, że „przestępczego" urzędnika wkrótce się ułaskawi i że znów otrzyma on posadę w banku.

Na małej wokandzie...

Dokuczliwy sąsiad

czyli

która godzina?

(A. E.). Pan Walery Jurkowski na gwałt potrzebował pięciu złotych. Wstąpił więc do swego sąsiada, pana Janusza Szyderskiego, od którego pożyczył powyższą sumę, dając mu w zastaw zegarek.

Tegoż dnia o godz. 10 wieczorem zapukał ktoś do mieszkania pana Szyderskiego. Był to Jurkowski, który wsunął głowę przez drzwi i rzekł:

— Rzuć no pan ślipkiem na mój zegarek, panie Szyderski, która tera godzina być może?

— Dziesiąta.

— Dziesiąta? No, to idziem kimać! Dobranoc panu.

Zapadła noc. Pan Szyderski z małżonką spoczywali już pogrążeni w głębokim śnie, gdy naraz obudziło ich gwałtowne stukanie.

— Czegoś pan chciał?

— Żebyście mnie powiedzieli, która godzina na mojem zegarku. Bo mi się furt wydaje, że już późno i trza dymać do roboty.

— Cyknięty pan jesteś, panie Jurkowski, czy jak? O drugiej w nocy sąsiadów z pierwszego snu pan budzisz? Wal pan nazad do łóżka, namiast raban urzeczywistniać!

O trzeciej nad ranem małżonkowie ocknęli się. Za drzwiami bowiem ponownie rozległ się głos pana Jurkowskiego:

— Panie Szyderski...

— Czego znowu?

— Człowiek bez zegarka, to jak bez nogi. Zajrzyj no pan, która godzina, bo już widno.

Pan Szyderski zatrząsł się w łóżku z oburzenia.

— Co, do jasnej febry? Wariata pan odwalasz? Idź pan do pioruna i nie budź mie pan więcej, bo jak pragnę zdrowia, mordę panu spiorę. Ostatni raz godzinę panu mówię! Za kwadrans będzie trzecia!

Nie było jednak panu Szyderskiemu sądzone spać tej nocy. Zaledwie bowiem biedak przymknął powieki, za drzwiami rozległ się natrętny szept:

— Że za kwadrans będzie trzecia to mie nie obchodzi. Ja się pytam, która jest tera!

Wówczas pan Szyderski nie wytrzymał. Wybiegł w kalesonach do sieni i obił sąsiada niemiłosiernie, za który to czyn sąd skazał go na 4 dni aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Tragedia dziewczyny

Nie wie co to miłość rodziców, nie zna innej miłości

P. WANDECZKA G-a a Wolskiej żali nam się:

„Mam lat 20, a tyle już przeżyłam, tyle już wylałam gorzkich łez! Mając 10 lat, wyjechałam z rodzicami na Kresy Wschodnie. Tam moi rodzice kupili grunt. Moglibyśmy żyć i być szczęśliwi, jak i inni. Lecz cóż, kiedy los inaczej chciał.

Tatuś pokochał inną kobietę. My, rodzeństwo, z mamusią zostaliśmy jak sieroty. Tatuś nas porzucił. A jednak czuliśmy się szczęśliwi, pracowaliśmy i tak nam było dobrze, że tatuś nam pozazdrościł i tego domowego szczęścia.

Wrócił do nas. Zaczęło się życie opłakane. Stałe awantury. Tatuś tylko pił wódkę i się stale kłócił. Maltretował nas w nieludzki sposób. Ach, Boże, jakie to było ciężkie życie! A jednak przeciągnęło się tak przez cztery lata.

Po czterech latach to pasmo cierpień się przerwało. Mamusia odeszła i posała sama na siebie pracować. My zaś, które było starsze, to poszło w świat i tak się męczyło. Ja byłam młodsza. Miałam 14 lat. Taka byłam dziecinna, że bałam się gdzie ruszyć. Myślałam, że zginę. Moje koleżanki takie były wesołe, takie szczęśliwe, a ja zawsze płakałam. Tatuś o mnie nie dbał, nie lubił mnie, nie odezwał się nigdy tak, jak ojciec do dziecka, tylko jak jaki wróg. Nie miałam się do kogo poskarżyć, nie miałam się przed kim wypłakać. Chodziłam zawsze sama znękana, spłakana. Nigdy nie miałam się w co dobrze ubrać. Tatuś nigdy nie chciał nic mi sprawić. Tak żyłam w rozpaczy i w takim smutku z dnia na dzień.

Mówiono mi, że jestem ładna, zgrabna, że mam ładne oczy. Miałam powodzenie, ale nie miałam szacunku u ludzi przez wzgląd na tatusia. Wszyscy śmieli się ze mnie. Gdy poszłam na zabawę zdawało mi się, że wszyscy śmieją się ze mnie. To też nigdzie już nie chodziłam. Nie lubiłam zabaw, nie lubiłam chłopców, nie lubiłam nic na świecie. Byłam jakaś taka dzika, że uciekałam od świata. A jednak mogłam dobrze wyjść za mąż. Byli tacy, którzy nie zważali na nic. Dużo mężczyzn się we mnie kochało.

Ja — nie kochałam nikogo. Nie chciałam wyjść za mąż. Zdawało mi się, że wszyscy tacy jak mój ojciec. Gdy skończyłam osiemnaście lat tatuś począł mnie jeszcze gorzej dokuczać. Mówił: „Masz już osiemnaście lat, więc możesz iść ode mnie. Jesteś już dorosła. Możesz iść nawet na ulicę i sobie tam zarobić, a nie mnie przeszkadzać!"

Ach, jak ja płakałam, jak ja cierpiałam! Nie wiedziałam, gdzie się udać, gdzie iść i jak żyć. Lecz mimo mój żal i rozpacz, tatuś kazał mi iść precz. Miałam w Warszawie siostrę. Pojechałam więc do niej z płaczem i z żalem. Siostra mnie dobrze przyjęła. Sama płakała nade mną.

Jestem już w Warszawie drugi rok. Nigdzie nie pracuję. Tak się bałam tej Warszawy, że nigdzie nie chodziłam, bo jak wyszłam, to mnie zaczepiano i bezczelnie się do mnie odzywano, a ja tego nienawidzę. Tak się tu męczyłam, tak płakałam! Nie skarżyłam się siostrze, bo ona sama nieszczęśliwa. Wyszła za mąż, ma już córeczkę. Samej jej trudno żyć, a ja już u niej siedzę rok. Ona się męczy i ja. Tak bym chciała umrzeć! Chciała bym skończyć już to marne życie. Tak mi przykro, że siostra się męczy przeze mnie.

Dłużej już tak żyć nie mogę. Albo popełnię samobójstwo, albo pójdę na ulicę i tak zakończę to moje życie, ale na samo wspomnienie płakać mi się chce..."

* * *

Powinna Pani wszystkimi siłami starać się o pracę. To dla Pani jedyny ratunek. Możemy Pani do tego dopomóc udzieleniem bezpłatnego ogłoszenia.

Zbiegł z posagiem przed ślubem

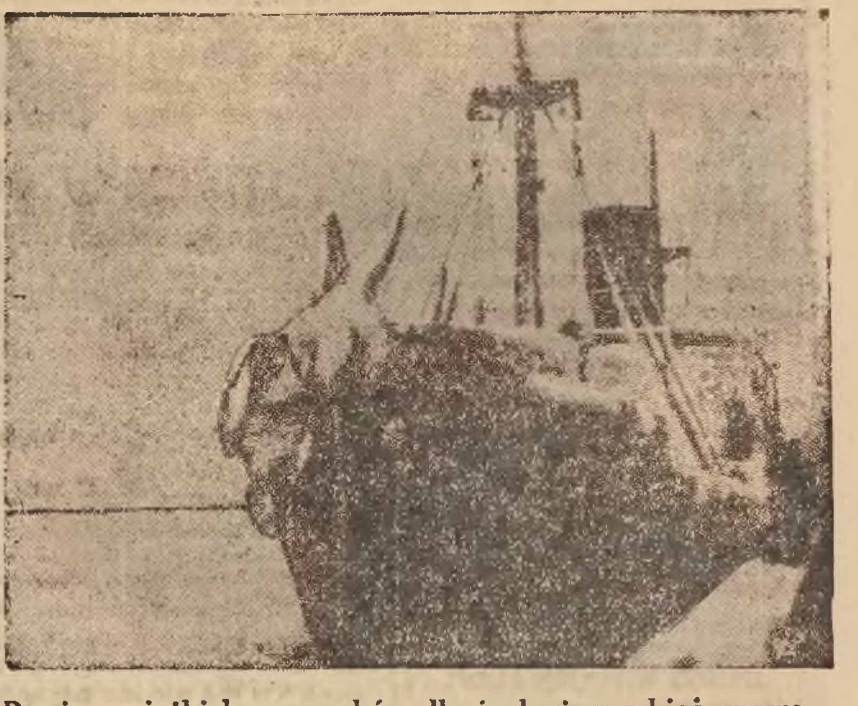
Niefortunny pościg za aferzystą

Córka kupca żelaznego w Białej Podlaskiej, Gitla Weizberg przyjechała do Warszawy dla załatwienia różnych spraw handlowych swego ojca. Ziębnięta wstąpiła do cukierni na pl. Grzybowskim w Warszawie. Cukiernia była natłoczona.

Widząc przy jednym ze stolików, przy którym siedział jakiś młody człowiek jeszcze jedno wolne miejsce, podeszła pytając nieznajomego czy może je zająć. Nieznajomy podniósł głowę i spojrzawszy w twarz kobiety nagle poderwał się z miejsca i rzucił do ucieczki.

W tej samej chwili panna Weizberg wszczęła alarm, krzycząc: Trzymaj złodzieja! trzymaj łobuza! Narobił również hałasu kelner któremu nieznajomy nie uregulował rachunku. Zarówno panna Gitla jak i kelner oraz kilku z gości rzuciło się w pogoń za uciekającym mężczyzną. Niestety ująć go nie zdołano i znikł on w tłumie przechodniów na ul. Bagno.

Panna Gitla wyjaśniła, że nieznajomy ów, będąc przed rokiem w Białej Podlaskiej przedstawiwszy się za Benjamina Rozenberga oświadczył się o jej rękę i otrzymawszy posag w sumie 3.000 zł. zbiegł na kilka godzin przed zawarciem ślubu. Będąc teraz w Warszawie panna Weizberg spotkała go przypadkowo, ale niestety zdołał zbiec.



Pomimo ciężkich warunków dla żeglugi morskiej, spowodowanych zniżką temperatury i opadami, komunikacja morska pomiędzy Gdynią a innymi portami odbywa się normalnie i regularnie. Zdjęcie nasze przedstawia pokryty grubą warstwą lodu statek Żeglugi Polskiej „Śląsk", bezpośrednio po przybyciu do portu Gdyńskiego z Antwerpii.

Walka z postrachem restauratorów

który oszukiwał i okradał gości

Wśród restauratorów warszawskich znany jest niejaki Antoni Klikowicz (Brzozowa 18). Osobnik ten odwiedza restauracje w dzielnicy staromiejskiej i okolic pl. Zamkowego, zawierając znajomości z przygodnymi gośćmi pijanymi. Naciąga na wódkę, następnie ogrywa w karty lub w domino, niekiedy wprost okrada. Restauratorzy czy kelnerzy którzy sprzeciwiali się uprawianym przez Klikowicza praktykom byli przezeń terioryzowani, wskutek czego milczeli i do policji się nie zwracali.

Ale restauratorowi przy ul. Koziej 1, Feliksowi Dobrzyńskiemu uprzykrzyło się już dokuczliwe życie z Klikowiczem i postanowił pozbyć się go raz na zawsze. W tym celu wczoraj wespół z kelnerami usunął Klikowicza siłą ze swego lokalu. Po chwili Klikowicz wrócił i jął demolować urządzenie restauracji oraz napadał i bił za równo restauratora jak i kelnerów.

Nie mogąc sobie poradzić z awanturnikiem, restaurator wezwał policjantów, którzy w liczbie kilku z trudnością zdołali Klikowicza obezwładnić i wsadzić do taksówki, w której zresztą wybił wszystkie szyby. Po spisaniu protokółu w komisarjacie Klikowicza zwolniono.

Wówczas wrócił poraz trzeci do restauracji Dobrzyńskiego i powybijał pięściami szyby. Ponieważ do tej operacji Klikowicz użył i głowy swej, odniósł rany głowy i rąk. Kli[...]wicza powtórnie odprowadzono do komisarjatu.

12.000 podań o ułaskawienie

Według zestawień sporządzonych przez władze wymiaru sprawiedliwości zaobserwowano ostatnio wzrost liczby podań składanych do Głowy Państwa z prośbą o ułaskawienia.

W ciągu r. ub. podania o darowanie prawomocnych już wyroków sądów karnych, sądów dyscyplinarnych, oraz o zatarcie skutków skazania zgłosiło 12.000 osób.

15.000 bezrobotnych znalazło pracę

Silne śnieżyce w całym kraju, które spowodowały zasypanie śniegiem ulic miejskich, jak i arteryj komunikacyj, stały się niespodziewanym dobrodziejstwem dla licznych rzesz bezrobotnych.

Według danych otrzymanych przez okręgowe dyrekcje Funduszu Pracy samorządy większych miast, jak i zarządy drogowe, zaangażowały przeszło 15.000 bezrobotnych do zwózki śniegu i oczyszczania dróg.

Pieszo do Warszawy

Jak wiadomo mimo wzmożonego zapotrzebowania na węgiel z powodu wyjątkowo surowej zimy, wskutek polityki kartelowej, uległo przed kilkoma tygodniami zatopieniu kilka kopalń na terenie Zagłębia Dąbrowskiego.

Zatopienie kopalń szczególnie dotknęło osadę Bolesław pod Sosnowcem, gdzie 300 górników straciło pracę, nie otrzymując żadnych odszkodowań.

Bezrobotni bolesławscy zdecydowali wysłać delegację do Warszawy, która przebędzie drogę do stolicy piechotą i zabiegać będzie u władz centralnych o uruchomienie zatopionych kopalń.

PRZEDŁUŻYĆ OKRES ZAMKNIĘCIA SZKÓŁ

W sferach lekarskich przeważa zdanie, że zamknięcie szkół powszechnych i średnich na kilka tylko dni stanowi półśrodek, nie prowadzący do celu.

Wobec utrzymującego się nasilenia grypy w stolicy i ponownej fali mrozów, wskazane jest przedłużenie okresu zamknięcia szkół, który upływa już w czwartek, 4 b. m.

„Najdrożsi" ludzie na świecie

Pierwszym na liście jest król armat, du Pont

W Anglii i Ameryce bardzo często szacuje się ludzi na funty i dolary. Znaczenie człowieka wyraża się w jego zarobkach i w sumie, na jaką jest ubezpieczony.

„Najdroższym" człowiekiem świata jest amerykański król armat, du Pont. W razie śmierci przemysłowca towarzystwo asekuracyjne wypłaci jego rodzinie i jego wytwórniom broni 7 milionów dolarów. Jego najgroźniejszymi rywalami są Rockefeller i Marshhall Field, którzy są ubezpieczani na 5 milionów dolarów. Sumy te zostaną zaraz po śmierci milionerów wypłacone ich spadkobiercom.

Bardzo często się zdarza, że premię ubezpieczeniową nie otrzymują najbliżsi członkowie rodziny. Przede wszystkim dlatego, że krewni nie mogą wpłacać tak olbrzymich sum za asekurację, a powtóre dlatego, że dany ubezpieczony posiada większą wartość dla przedsiębiorstwa, niż dla rodziny. Gdy umiera, jego rodzina z miejsca dziedziczy po nim całe mienie. Przedsiębiorstwo zaś, gdy nie jest ubezpieczone na wypadek jego śmierci, nic nie otrzymuje. Ponieważ śmierć milionera posiada kolosalne znaczenie dla jego kolosalnego przedsiębiorstwa, musi się ono zabezpieczyć przed stratami, zniżką kursu akcji i niepowodzeniami nowych tranzakcji. Z tych względów przedsiębiorstwa ubezpieczają swe milionowe „głowy" jak się ich nazywa w Ameryce i Anglii na olbrzymie sumy.

Przypuśćmy, że Daryll Canuk, magnat filmowy Ameryki, pada ofiarą wypadku samochodowego. W jego rękach zbiegają się nici potężnej organizacji pridukcji filmowej, a jednocześnie w jego filmach jest inwestowanych wiele milionów dolarów. Wraz z jego śmiercią przedsiębiorstwo poniosłoby wielkie straty, nastąpiłyby przeszkody w produkcji, coby pociągnęłoby za sobą nowe koszty, któreby musiano pokryć z dochodów. Poza tym nie tak szybko znalezionoby następcę genialnego producenta filmowego. Poziom produkowanych filmów znacznieby się obniżył. Przedsiębiorstwowi chcąc się więc ubezpieczyć przynajmniej przed pierwszymi stratami, ubezpieczyło Canucka na milion dolarów.

Podobnie przedstawia się sprawa z Marshallem Fieldem, właścicielem olbrzymich domów towarowych w Chicago. Trzy czwarte ubezpieczonej sumy, a więc 3,7 milionów dolarów — otrzyma po jego śmierci przedsiębiorstwo, które płaci trzy czwarte asekuracji, resztę zaś rodzina.

Liczba „milionowych głów" w Anglii jest mniejsza niż w Ameryce, ponieważ tu na czele olbrzymich przedsiębiorstw nie stoi jeden człowiek, ale kilku osób, dzięki czemu utrata jednego z członków kierownictwa nie daje się tak dotkliwie odczuwać.

W Anglii, zresztą jak i Ameryce, produkcja filmowa przynosi olbrzymie zyski towarzystwom asekuracyjnym. W tej dziedzinie przemysłu poszczególne osoby posiadają kolosalne znaczenie. Producenci, reżyserzy, a szczególnie aktorzy posiadają tak wielką wartość, że przedsiębiorstwa nie chcąc narażać się na straty, muszą ich asekurować.

Oto przykład. Podczas zdjęć do filmu „Tajny Agent" Peter Lorre, który grał jedną z głównych ról, nagle zachorował. Zdjęcia przewlekały się, co pociągało za sobą nadwyżkę kosztów w wysokości 3000 funtów dziennie. Koszty te były pokrywane przed towarzystwo ubezpieczeniowe. Popularna angielska gwiazda filmowa Jessie Matthews jest nerwowa i przesądna. Pewnego dnia w swej garderobie ujrzała mysz i tak się tym przeraziła, że dostała wstrząsu nerwowego i przez kilka tygodin nie opuszczała łóżka. Mysz ta kosztowała wytwórnię wiele tysięcy funtów. Od tego czasu Jessie Matthews jest między innymi ubezpieczona i przed pojawieniem się myszy.

Każda gwiazda filmowa jest ubezpieczona na olbrzymie sumy, które płacą wytwórnie. „Najdroższą" gwiazdą jest dotychczas Greta Garbo. Jej roczne honorarium wynosi coś około miliona dolarów i z tego względu wytwórnia chroni jej jak oka w głowie i ubezpiecza przed wszystkimi możliwymi wypadkami. Ale i mniej popularni aktorzy, jak również i wartościowe przedmioty w studio są asekurowane.

Niedawno do pewnego filmu sprowadzono z Meksyku do Londynu dwa byki. Z początku były one ubezpieczone na wypadek choroby podczas podróży, a następnie studio przed wszelkimi stratami jakie mógł za sobą pociągnąć atak szału zwierząt. Suma zapłacona za ubezpieczenia wynosiła więcej niż honorarium dzienne gwiazdy filmowej. W innym znów wypadku sprowadzono do Londynu nieokrzesanego murzyna z Afryki, który miał grać główną rolę w pewnym filmie. Wytwórnia ubezpieczyła się na wypadek złego humoru murzyna, choroby i innych nieoczekiwanych przeszkód, które mogły zahamować prace przy nakręcaniu filmu. Ostrożność ta okazała się uzasadniona. Reżyser musiał stracić bardzo dużo czasu, zanim udało mu się nauczyć murzyna, który nie znał angielskiego, kilka słów jakie miał wymówić w tym języku.



Śnieżne zawieje w ciągu ostatnich dni stworzyły w całym kraju szereg trudności komunikacyjnych. Nietylko na szlakach kolejowych powstały poważne opóźnienia pociągów, ale również szereg komunikacyjnych traktów drogowych zostało zasypanych śniegiem, uniemożliwiając wszelkie połączenia. Reprodukujemy zdjęcie przedstawiające tak bardzo charakterystyczny w okresie zamieci śnieżnych: samochód, który ugrzązł na szosie w śnieżnej zaospie, z trudem wyciągany przez konie.



Jakacki po wydostaniu się z mieszkania intendenta pobiegł boso do Cze-ki. Gdy przybył przed gmach Cze-ki, żołnierz stojący tam na warcie nie chciał go wpuścić do wnętrza .Dopiero gdy rozkazującym tonem rzekł do żołnierza, aby zameldował dyżurnemu urzędnikowi, że Jakacki ma mu coś nader doniosłego do zakomunikowania, żołnierz udał się do kancelarii. Po chwili wyszedł i oświadczywszy: „Jakacki już nie żyje"... kazał Jakackiemu jak najszybciej się oddalić.

122.

Żywy trup...

Na wargach Jakackiego zakwitł lekki uśmiech.

— Wiem, że Jakacki nie żyje — oświadczył żołnierzowi — ale powiedzcie dyżurnemu urzędnikowi, że Jakacki zmartwychwstał...

— No, nie kpijcie ze mnie i precz mi z oczu! — wykrzyknął zniecierpliwiony już żołnierz. — Jeśli natychmiast stąd się nie oddalicie, zaaresztuję was...

— Towarzyszu, ja wcale z was nie kpię, mówię bardzo poważnie. Sprawa, z którą tu przybyłem, jest bardzo ważna i niecierpiąca zwłoki — głos Jakackiego drżał z podniecenia. Aresztujcie mnie, jeśli to wam sprawia przyjemność, ale wprowadźcie mnie natychmiast do gabinetu dyżurnego urzędnika. Kto teraz dyżuruje? Słomniakow, Gliński, Kozłow?

— Skąd wy ich znacie? — zapytał jeden ze stojących opodal żołnierzy, bacznie się przyglądając Jakackiemu. — Powiedzcie mi właściwie, kim jesteście?

— Wprowadźcie mnie do urzędnika dyżurnego, czy szyszycie? — krzyknął już Jakacki, który nie mógł dłużej panować nad swym zdenerwowaniem — Każda sekunda gra obecnie niezwykle doniosłą rolę!

Żołnierze zamienili ze sobą porozumiewawcze spojrzenia: mają do czynienia z obłąkanym, czy też mają poważnie brać słowa tego bosego osobnika?

W końcu jeden z żołnierzy po raz drugi udał się do gabinetu dyżurnego urzędnika i zameldował, że dziwaczny osobnik, który podaje się za Jakackiego, za żadną cenę nie chce odejść i domaga się, aby go wpuszczono do gmachu Cze-ki.

— Wprowadźcie go, ale przed tym dokładnie go obszukajcie.

— Miał on przy sobie dwa rewolwery, które nam dobrowolnie oddał. Wogóle wywiera on wrażenie pacjenta zakładu dla obłąkanych...

— Dwa rewolwery? — zdziwił się dyżurny urzędnik, Kozłow. — Dlaczego odrazu nie zatrzymaliście go?

— Dlatego, że osobnik ten wygląda tak, jak gdyby nie był przy zdrowych zmysłach...

— Wprowadzić go! — padł już surowy rozkaz.

Po chwili Jakacki znajdował się przed stolikiem Kozłowa. Jego oczy płonęły, a twarz była śmiertelnie blada. Na pierwszy rzut oka można było poznać, że przeżywał w danej chwili coś bardzo poważnego.

— Kim jesteście? — Kozłow wpił w Jakackiego swe ostre spojrzenie.

Nie poznał go. Nie wpadło mu nawet na myśl, że przed nim stoi Jakacki. Po pierwsze Jakacki umarł, a powtóre osobnik, stojący przed nim, był zupełnie niepodobny do urzędnika Cze-ki, który odebrał sobie życie.

— Jestem Jakacki — odparł Jakacki, starając się opanować podniecenie, które przebijało się w jego głosie.

— Uprzedzam was, że jeśli będziecie w dalszym ciągu kpili ze mnie, to od razu powędrujecie do lochu! — wykrzyknął Kozłow. — Co macie mi do zakomunikowania? No, mówcie szybciej!

— Co to, Kozłow, czy nie poznajesz mnie po głosie? — zapytał zdumiony Jakacki. — Czy naprawdę mnie nie poznajesz?

Kozłow wpił badawcze spojrzenie w twarz Jakackiego. Głos był mu nawet dobrze znany, ale... ale... do diaska, przecież Jakacki nie żył, Jakacki popełnił samobójstwo, zginął w nurtach rzeki...

— Co mi tu gracie za komedię? — wykrzyknął gniewnie Kozłow, — nie odrywając badawczego, przenikliwego spojrzenia z twarzy Jakackiego.

— Kozłow, przysięgam ci, że nie gram żadnej komedii! Nie umarłem, moja śmierć była zwykłą mistyfikacją, pragnąłem w ten sposób...

Kozłow nie pozwolił Jakackiemu skończyć zdania. Zerwał się z miejsca, zbliżył się do niego i zajrzał mu w oczy.

— Ty jesteś Jakacki? — ciężko oddychał. — Ty?... Co tu się dzieje?...

— Ja... Czy mi wierzysz? — Jakacki zdarł małą bródkę, okalającą mu twarz. — A teraz mnie poznajesz?

— Ale... co się stało? — Kozłow szeroko rozwarł oczy ze zdumienia. — Czy to możliwe? Taki kawał? W jakim celu to uczyniłeś? Wszyscy byli przekonani, że odebrałeś sobie życie i że gnijesz gdzieś na dnie rzeki...

— Gdzie jest towarzysz Peters? — zapytał Jakacki. — O wszystkim się dowiesz. Ale przede wszystkim muszę pomówić z towarzyszem Petersem.

— Ale co się stało? Powiedz mi w jakim celu zainscenizowałeś tę całą komedię z samobójstwem?

— Nie pytaj teraz o nic. Zatelefonuj do Petersa, jeśli śpi, każ go zbudzić.

— Przed tym jednakże musisz mi opowiedzieć, co się stało. — Kozłow był mocno zmieszany.

— Już ci przecież oświadczyłem, że przed tym muszę pomówić z Petersem...

Kozłow zamierzał już ująć słuchawkę aelefoniczną, ale w tej samej chwili zadźwięczał dzwonek telefonu.

Jakacki położył rękę na słuchawkę i rzekł:

— Nie opowiadaj narazie nikomu że żyję, słyszysz? Nikomu!

— Hallo? Kto mówi? Meliński? — Kozłow zasłonił dłonią tubkę i zapytał szeptem Jakackiego. — Również i jemu nie?

Jakacki przecząco skinął głową.

— Co? Co? Tajemnicze włamanie do mieszkania intendenta Opery? — mocno się zdziwił Kozłow. — No, no niezwykle ciekawa sprawa... Tak, tak... zaraz o uczynię... Muszę jeszcze w innej sprawie porozumieć się teraz towarzyszem Petersem, zapytam go więc co macie robić i zawiadomię was o tym... Nikogo nie ujęto?... Hm, to dziwne...

— Co się stało? — szeptem zapytał Kozłow Jakackiego, widząc że ten silnie zbladł i daje mu jakieś znaki rękoma.

— Nie, nie do was — rzekł w słuchawkę. — Zwróciłem się do jednego z interesantów, który znajduje się w moim gabinecie... No, dobrze zaraz porozumiem się z towarzyszem Petersem... zatelefonujcie do mnie za jakieś dwadzieścia minut...

— Co się stało? — po odłożeniu słuchawki zapytał Kozłow Jakackiego i obrzucił go spojrzeniem pełnym zdziwienia. — Dlaczego nagle tak zbladłeś?

— Do stu tysięcy diabłów! Ktoś musiał się tam obudzić... — zgrzyt zębów towarzyszył słowom Jakackiego.

— Co ty wygadujesz? Kto miał się obudzić?

— Zadzwoń że już do Petersa. Teraz każda sekunda gra doniosłą rolę... szczególnie po tej ostatniej rozmowie telefonicznej...

Kozłow potrząsnął ramionami i obrzucił Jakackiego nieufnym spojrzeniem. Zachowanie się kolegi było bardzo tajemnicze i budziło pewne podejrzenia. Ujął jednakże za słuchawkę i zatelefonował do Petersa.

— Poproszę towarzysza Petersa... Śpi? Proszę go obudzić i to niezwłocznie!... — upłynęło kilka chwil zanim Peters podszedł do telefonu. W tym czasie Kozłow jeszcze raz zapytał Jakackiego o przyczynę jego podniecenia. Jakacki jednakże uparcie milczał. — Towarzyszu Peters? Tu Kozłow... Tak, ważna wiadomość... Jakacki żyje. Tak, znajduje się teraz u mnie... Nie, nie chce powiedzieć... Pragnie przede wszystkim pomówić z wami i to natychmiast... Widocznie jakaś bardzo ważna sprawa... Tak, bardzo tajemniczy... Nie rozumiem was... Nie mylę się... To Jakacki z całą pewnością... Tak, dwa rewolwery... czy zaraz tu przyjeżdżacie?... Mówicie, że to jest nieprawdopodobne... No tak, bardzo zagadkowa historia... Przypuszczam jednak, że zagadka zaraz się wyjaśni...

Po dziesięciu minutach Peters przestąpił próg gabinetu Kozłowa i natychmiast przystąpił do Jakackiego...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

PLACEK Z RODZYNKAMI

Martyna piecze placek z rodzynkami! — lotem błyskawicy rozeszła się ta wiadomość wśród dziewcząt Aguilaru. — Czyje to mają być urodziny?

Martyna jednakże za żadną cenę nie chciała zdradzić tajemnicy. A gdy udała się do wróżki, dziewczęta były przekonane, że idzie tu o sprawę niezwykłej wagi. Podążyły więc również do wróżki i za błyszczące pezety dowiedziały się, że nazajutrz są urodziny Pepego.

Każda z dziewcząt pragnących wyjść za mąż szybko udała się do domu i znikła w kuchni. Wkrótce stała już przed piecem i wsuwała do jego wnętrza pulchne ciasto, z którego miał powstać wspaniały placek z rozdzynkami przeznaczony dla Pepego.

W Andaluzji panuje bowiem zwyczaj, że panna pragnąca wyjść zamąż jeśli chce, aby młodzieniec się oświadczył, po winna mu w dzień urodzin podarować placek z rodzynkami. O świcie już na oknie solenizanta roi się od placków. Ta panna, czyj placek skosztował, zostaje jego wybranką. Młodzież okoliczna z wielkim napięciem czeka na wynik tych swoistych oświadczyn, a każda z dziewcząt wkłada cały kunszt kulinarny w to, aby jej ciasto najponętniej wyglądało.

— Pepe ma jutro urodziny! Dziewczęta Aguilary przez cały dzień mały umysły zaprząt nięte tą myślą. I ich matki były tym niemniej podniecone od nich, ponieważ Pepe uchodził za najbogatszego i najprzystojniejszego młodzieńca w miasteczku. Wszystkie miały żywo w pamięci jego zeszłoroczne urodziny. Wówczas Pepe nie dotknął ani jednego ciasta. Rozczarowane dziewczęta musiały następnej nocy zabrać swe wspaniałości z jego okna.

Czy Pepe rzeczywiście nie ma zamiaru się żenić? Czy jest z kimś w tajemnicy zaręczony? Zagadki tej nikt nie mógł rozwiązać, ponieważ Pepe nikomu się nie zwierzał. Ale tym razem Pepe chyba się już wreszcie zdecyduje. Ja ko decyzję wyda los, która zostanie jego żoną?

Wreszcie nadeszła noc. Dziewczęta Aguilary nie udały się na spoczynek, ponieważ dopiero po północy powinny były zakraść się z plackiem pod okna Pepe i tam je umieścić.

Księżyc wyłonił się na niebie i oświetlił ulice i uliczki. W końcu na wieży kościelnej wybiła godzina dwunasta. Teraz nadeszła odpowiednią chwila: zaraz można było ujrzeć jak cichaczem otwierały się drzwi i postać dziewczęcia wymykała się na dwór. Nosiła w ręku duży placek, przemykała się przez rynek, następnie prześlizgnęła się wzdłuż domów, ponieważ unikała światła księżyca, nie chcąc, aby ją ktoś ujrzał.

Jakaś postać przemykała się przez uliczki, zbliżyła się do okna i szybko postawiła tam placek... Stał tam już cały szereg innych. Następnie z bijącym sercem i drżącymi wargami dziewczyna szybko i bezszelestnie się oddalała.

— Mój placek jest ładniejszy i większy od innych — my ślała każda z nich, przyjrzawszy się krytycznym okiem plackom rywalek.

— Czy to nie była Martyna?

— To z pewnością Dolores!

— Naturalnie Bianca! Ta nigdy nie znajdzie męża!

I w końcu piękny pogodny dzień rozproszył cienie nocy. Dziewczęta wyskoczyły z łóżek i ubrały się odświętnie, ponieważ po mszy — tak wymagał obyczaj — miały przejść przed oknami Pepego. Wybrana, której ciasto było napoczęte, przestąpi próg mieszkania i zostanie serdecznie powitana przez teściów i narzeczonego.

Na rannej mszy zebrały się dziewczęta wraz z matkami w kościele. Zaledwie ksiądz i ministranci opuścili ołtarz, dziewczęta wybiegły z kościoła. Na rynku rywalki spotkały się i zmierzyły się zawistnym wzrokiem chociaż do ich warg przylgnął lekki uśmiech, który miał pozorować beztroskę.

Powoli pochód ruszył z miejsca, dziewczęta skierowały się do domu, w którym mieszkał Pepe. Szły wolnym krokiem, serca im mocno biły, a na policzki wystąpił rumieniec podniecenia.

Na framudze stało w równym szeregu około trzydziestu placków. Duże stoły obok małych, cienkie obok grubych, zrumienione obok żółto - złotych.

Rywalki wraz z matkami zbliżyły się do okna i nagle z piersi wszystkich kobiet wydarł się okrzyk przerażenia. Co się stało? Czy Pepe znów się nie zdecydował na wybór? Toby nikogo nie wprawiło w takie oszołomienie. Pepe napoczął wszystkie placki, z każde go odkroił kawałek.

Zanim któraś z kobiet zdoła ła sobie wyjaśnić to niezwykłe zjawisko, Pepe ukazał się w oknie. Uśmiechnął się, skinął do dziewcząt i wykrzyknął:

— Spróbowałem dziś wszystkie placki. Każdy z nich jest wyśmienity. Z tego względu nie mogłem się zdecydować na wybór. Niestety! Jest jeszcze inne wyjście z sytuacji: mogę się z wami wszystkimi pobrać! Jak chcecie!

Co należało obecnie uczynić? Poradzono się w tej sprawie ojców miasta, ponieważ z takim wypadkiem jeszcze się nie spotkano. Ci jednak nie potrafili znaleźć wyjścia z sytuacji.

Od tego czasu w Aguilarze nie piecze się placków z rodzynkami. Pepe zaś zyskał uznanie wszystkich młodzieńców, ponieważ oszczędził im wyboru narzeczonej... na podstawie ciasta...

KRONIKA KRAKOWA

Kraków w dniu Imienin P. Prezydenta Rzplitej

Kraków uczcił dzień Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej udekorowaniem gmachów państwowych flagami o barwach narodowych.

W kościele św. Barbary sta raniem OO. Jezuitów o godz. 8 rano została odprawiona Wotywa na intencję P. Prez. Rzeczypospolitej, po której zgromadzeni odśpiewali hymn „Boże coś Polskę".

Oficjalne nabożeństwo za intencję P. Prez. Rzeczypospolitej zostało odprawione we wtorek 2 lutego w kościele garnizonowym św. Agnieszki o godz. 10. W nabożeństwie tem wzięli udział przedstawiciele władz.

Porwanie 17-letniej dziewczyny na ul. Sarego

Widownią niebywałego incydentu była w godzinach popołudniowych ul. J. Sarego w Krakowie. Do mieszkania jednego z zamieszkałych tam adwokatów przybyła 17-letnia Wanda J. D. Chciała ona zasięgnąć porady prawnej, gdyż matka jej prowadzi proces rozwodowy ze swym drugim mężem, podczas gdy ona sama zamieszkuje u ojczyma.

Po wyjściu dziewczyny z kancelarii adwokata, w momencie, gdy znalazła się w sieni domu, rzuciło się na nią 2 osobników, którzy poczęli ciągnąć ją w stronę taksówki, oczekującej przed domem. Osobnikami tymi kierowała kobieta, której twarz była zasłonięta.

Sprawa wyjaśniła się niebawem gdy zaalarmowani krzykiem, sąsiedzi, którzy pośpieszyli jej z pomocą. Napadniętą uwolniono z opresji i zajęto się tymi, którzy zamierzali ją porwać. Wówczas wyszło na jaw, że matka dziewczyny niezadowolona z tego, że mieszka ona u ojczyma, postanowiła porwać ją siłą do własnego mieszkania.

Zuchwały napad bandycki pod Krakowem

Wczoraj wieczorem zaalarmowany został Zywiec zuchwałym napadem bandyckim na właściciela sklepu towarów mieszanych Salomona Schleimera. Około godziny 6 30 wiecz. przybyło do Schleimera 2 osobników i poprosiło o bułkę z moskalikami. Po spożyciu, zapłacili i odeszli Po 10 minutach przybyli znów zażądali ponownie powyższej porcji.

W chwili, gdy szwagierka właściciela odwróciła się, by wydać żądane bułki, weszło do sklepu jeszcze 2 bandytów, którzy byli zamaskowani i skierowali lufy rewolwerów w kierunku Schleimera i jego szwagierki, zażądali podniesienie rąk do góry, a jeden z nich wyplądrował kasę, która zawierała cały utarg dzienny, a następnie zbiegli.

Na miejsce przybyła natychmiast policja Państwowa z komendantem Czapelskim na czele, która rozpoczęła drobiazgowe śledztwo.

Trup wieśniaka i zaprząg pod śniegiem.

Onegdaj wyjechał z Równego saniami naładowanymi towarem Włodzimierz Kocka, lat 52 ze wsi Nowokrajów i odtąd wszełki ślad po nim zaginął.

Dopiero wczoraj mieszkaniec okolicznej wsi dokonał makabrycznego odkrycia. Oto zauważył na polach wystające ponad zwałami śniegu końskie głowy.

Przerażony tym widokiem zawiadomił natychmiast sołtysa pobliskiej wioski, którzy przy pomocy 10-ciu wieśniaków doprowadzili do wydobycia zaprzęgu. Po dłuższych dopiero poszukiwaniach i przekopaniu na większej przestrzeni mas śnieżnych w odległości 40 metrów od sań natrafiono na zamarznięte zwłoki woźnicy. Przemarznięte konie udało się uratować.

Istnieje przypuszczenie, że Kocek powracając nocą zbłądził i wskutek gwałtownej zamieci śnieżnej, znalazł tragiczną śmierć opodal osiedli ludzkich.

Straszne skutki ciemnoty

Do Warszawy przywieziono z Dobrzyńa niejaką Marię Czyżyk, dwuletnią córkę tamtejszego gospodarza. Dziecko uległo poparzenia ręki. Wezwano nie lekarza lecz znachora, który polecił, aby poranione miejsca polizał pies. Sprowadzono psa do polizania ręki chorego dziecka. Po paru dniach okazało się, że pies był wściekły.

Zawiadomione o wypadku władze niezwłocznie poleciły przesłać chore dziecko do Warszawy, gdzie jest poddawane zabiegom ochronnym.

Z Teatru Miejskiego.

„Ależ to nie na serio".

Najbliższą premierą Teatru im. J. Słowackiego będzie komedja muzyczna P. Armont'a i L. Marchand'a p. t. „Krawiec w zamku" w przekładzie Wł. Krzemińskiego z muzyką A. Steinbrechera. Próby odbywają się od dłuższego czasu pod kierunkiem reż. W. Radulskiego.

Co grają w kinach?

ADRIA: „Romeo i Julia".
ATLANTIC: „Toni z Wiednia".
APOLLO: „Szampański walc".
BAGATELA: „Bohaterowie Sybiru". oraz rewia p. t. „Czar piosenki".
DOM ŻOŁNIERZA: „Metropolitan"
Kino Muzeum: „Napad na Kongo"
PROMIEŃ: Szarża lekkiej brygady
SZTUKA: „Hotel Savoy 217".
ŚWIT: „Papa się żeni".
STELLA: „Trędowata".
UCIECHA: „Sylwetki".
WANDA: „Tajna brygada".

PROGRAM RADIOWY

Kraków. godz 7.25 Kilka informacyi 7.30 Muzyka poranna z płyt 12 03 Legendy i ballady 14 Lokalne wiad. gospodarcze 14.05 Mnzyka z płyt 15.15 Koncert reklamowy 15.30 Muzyka z płyt 16.05 Wiadomości z dnia 18,20 Muzyka z płyt 19.20 Muzyka lekka.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem, Rynek Gł. A—B 42, pod Eskulapem, św. Gertrudy 1, pod Matką Boską, Krowoderska 74, w Dębnikach, ul. Konopnickiej 8, pod Złotym Orłem, ul. Krakowska 9, ul, Mogilska 10.

Okólnik Min. Spraw. Wewn. w sprawie radiofonizacji kraju

Na radiofonizację kraju, jako wybitny czynnik postępu i kultury, zwrócona została obecnie uwaga wszystkich czynników w naszym Państwie.

Podział opłat na dwa zasadnicze typy, za odbiornik lampowy — 3 zł. miesięcznie i bezlampowy 1 zł. miesięcznie przyjęty został z uznaniem przez społeczeństwo.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych poparło radiofonizację okólnikiem (Dz. Urz. M. S. Wew. nr. 1 z dn. 20 I. b. r.), w którym podkreśla, że zarówno Min. Poczt. i Telegr. jak i Polskie Radio zmierzają w kierunku stworzenia możliwie najdogodniejszych warunków dla rozwoju radiofonii ze względu na jej wielkie znaczenie.

Podkreśla też Min. Spraw. Wewn., że spostrzeżenia poczynione przez Polskie Radio wykazują szybszy proces radiofonizacji terenów szczególnie wiejskich, na których czvnniki samorządowe i społeczne biorą w akcji radiofonizac jnej czynny udział.

Nawiązując do tego Min. Spraw. Wewn. zaleca wszystkim podlegającym sobie władzom przychylne ustosunkowanie się do akcji radiofonizacji, a w szczególności do przedsięwzięć podejmowanych w tym zakresie przez Polskie Radio.

Samobójstwo młodego chłopca po zawodzie miłosnym.

Pod wrażeniem doznanego zawodu miłosnego popełnił onegdaj w Pyszkowcach obok Buczacza samobójstwo 20-letni Mikołaj Pyskływiec, wieszając się w stodole.

Śmierć młodego chłopca, ze względu na tragiczne okoliczności, wywołała duże wrażenie

Komunikaty

We czwartek 4. lutego o godz.. 8 wiecz. w Sali Saskiej (ul. Jana 6) odbędzie się wieczór muzyki i poezji francuskiej połączony z odczytem powieściopisarki p. Kazimiery Alberti p. t. „Francuz na codzień". Słowo wstępne (w jęz. francuskim) wygłosi prof. B. Hamel.

—o—

W czwartek, dnia 4. lutego br. rozpocznie się drugi cykl wykładów na tematy naukowo-sportowe urządzane przez R. K. S. „Legia" w Krakowie, który otworzy Płk. Wójcicki odczytem p. t. „Cele i drogi sportu w Polsce". Odczyt odbędzie się w sali „Legii" Dunajewskiego 5 II p. ofic. o godz. 19-ej.

Pociąg popularny do Warszawy

Liga Popierania Turystyki organizuje na 6-7 bm. wycieczkę pociągiem popularnym z Krakowa do Warszawy na międzynarodowe Zawody Łyżwiarskie i zwiedzenie stolicy.

Odjazd z Krakowa 6 II. godz. 13.15. — Przyjazd do Warszawy godz. 19.13. — Odjazd z Warszawy 7 II. godz. 23.05. — Przyjazd do Krakowa 8 II. godz. 5.15. Za 12.90 zł. tam i z powrotem.

Aresztowanie wyrodnego ojca

W pobliżu Placu Broni w Warszawie przechodnie spostrzegli małą dziewczynkę drżącą z zimna i płaczącą.

Przeprowadzona do komisariatu zeznała, że na imię jej Pola, że liczy 10 lat i mieszka na ul. Gęsiej, lecz nie pamięta numer, jak również swego nazwiska.

Mimo tak skąpych wskazówek, policja ustaliła niebawem że dziecko jest córką bezrobotnego Nudelmana, który nie mając środków na utrzymanie porzucił dziecko.

Nieludzkiego ojca aresztowano.

Pijak strzelał na wiwat

Po wyjściu z restauracji na ul. Okopowej w Warszawie zaczął strzelać z rewolweru jakiś mężczyzna. Na odgłos strzałów nadbiegł posterunkowy.

Na widok policjanta, strzelający począł uciekać. Posterunkowy przypuszczając, że ma przed sobą bandytę wystrzelił 4 razy z rewolweru, lecz chybił. Po strzałach uciekający zatrzymał się. Po przeprowadzeniu do komisarjatu, okazało się, że jest to Wład. Liczkowski, który będąc pijany, strzelał na wiwat.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02.